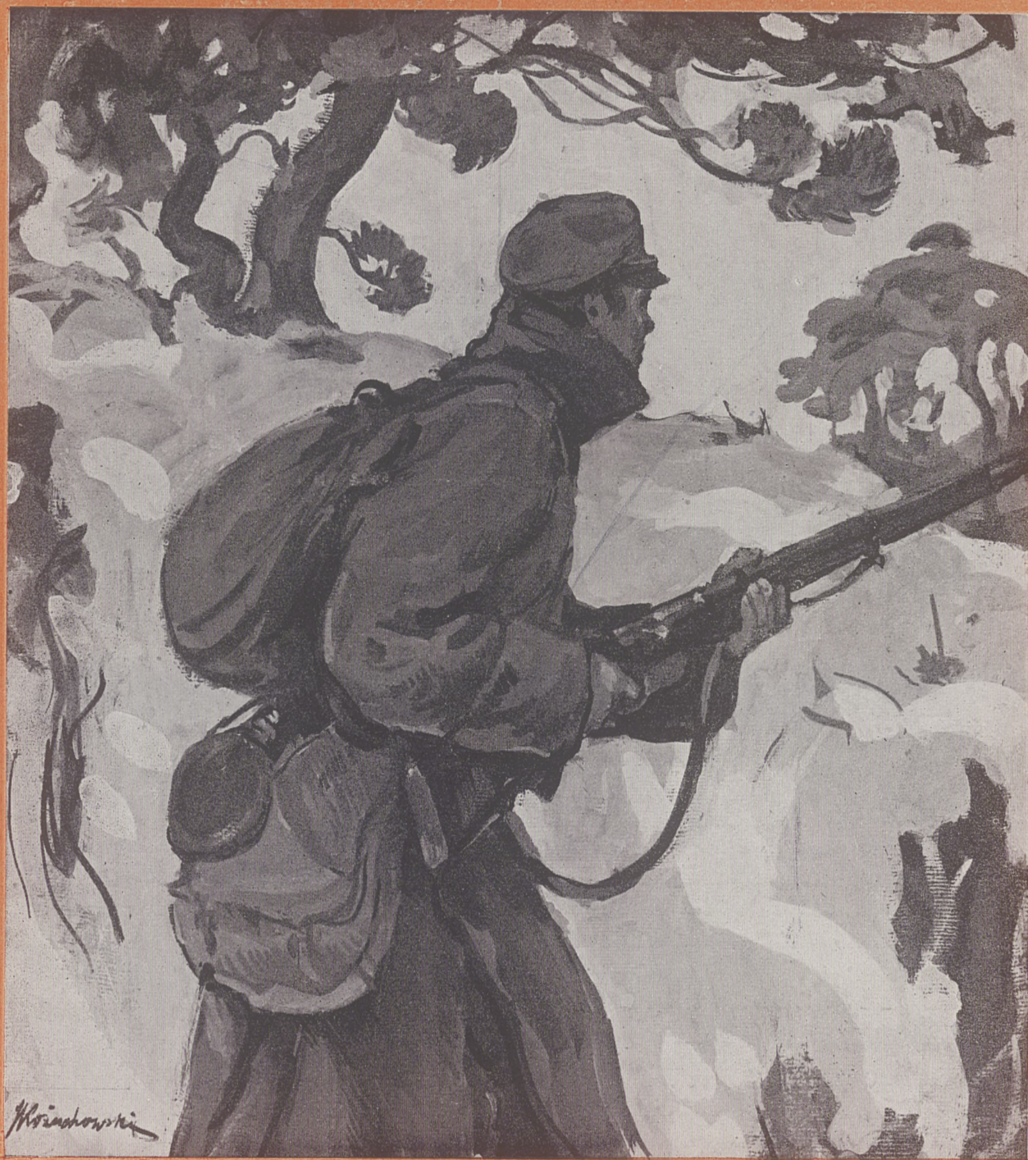


ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK „PLACÓWKA” dawniej „WIEŚ I DWÓR”

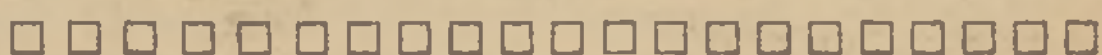
ZESZYT XV. WRZESIEŃ 1919 R.

Cena zeszytu Mk. 4.—

Treść zeszytu XV-go.

W tekście ilustracje.

Okładka według rysunku J. Kożuchowskiego.



ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 WRZEŚNIA 1919 ROKU. ZESZYT XV.

ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK.



KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI

twórca pierwszych legjonów polskich

1914 — 1919 r.

Z ŻYCIA LEGJONÓW.



Obóz I-go p. p. legjonów nad Bugiem w r. 1915.

1914 — 1919.

Żołnierze! spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, ażeby walczyć o niepodległe państwo polskie. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach..."

Słowa powyższe, to wyjątek z poprzedzającego pamiętny dzień 6-go sierpnia 1914 roku rozkazu dziennego Komendanta Piłsudskiego.

W dniu tym Józef Piłsudski, na czele słabych liczebnie, lecz duchem silnych, połączonych pod jego komendą oddziałów, rozpoczął realizację swego programu: walki o niepodległość Polski.

Walkę rozpoczął z Rosją i, przekraczając granicę ówczesnego Królestwa stanął do zapasów z potęgą, niewspółmierną zupełnie z jego siłami, jednak rozumując, że zacząć należy od tego właśnie zaborcy.

Polskie szeregi ochotnicze w tych czasach składały się z żołnierzy bardzo różnorodnego przygotowania bojowego.

Ośrodkiem, jądrem niejako tych szeregów była kompanja strzelców, zwana „kadrową", albo poprostu „kadrówką".

Przypatrzmy się jej bliżej.

Otóż początkowo składała się z dwóch plutonów, sformowanych z członków „Drużyn strzeleckich" i „Związków strzeleckich". Na czele plutonów stanęli: dzisiejszy podpułkownik Sztabu Generalnego i szef sztabu Dowództwa Okręgu Warszawskiego, Burhardt-Bukacki oraz dzisiejszy major Sztabu Generalnego i adjutant Wodza Naczelnego, Zbigniew Kasprzycki.

Dn. 3-go sierpnia 1914 r. Komendant Piłsudski podzielił „kadrówkę", złożoną wówczas ze 150 szeregowców, na cztery plutony, naznaczając na komendantów plutonów podchorążych: Burhardta-Bukackiego, który objął dowództwo trzeciego plutonu, oraz: ś. p. kap. Herwin-Piątka (pierwszy pluton), który zginął w bitwie pod Konarami w r. 1915, Krok-Paszkowskiego (drugi pluton), majora i dowódcę 30 pułku, Kruk-Kruszewskiego (czwarty pluton), kapitana i dowódcę I pułku legjonów. Dowódcą „kadrówki" był Zbigniew Kasprzycki. Sierżantami — por. Eugenjusz Dąbrowiecki-Wirski i Zagończyk.

Ta garstka ludzi przekroczyła granicę Królestwa Kongresowego pod Michałowicami, kierując się na Jędrzejów, gdzie otrzymała posiłki w liczbie dwóch kompanji, dowodzonych przez obecnych majorów: Tesaro i Wieczorkiewicza.

W dn. 12-ym sierpnia tegoż roku, w południe, zajęto Kielce. Siła, którą Polacy rozporządzali wynosiła zaledwie około 350 ludzi i kilkanaście koni kawalerji Beliny (dziś pułkownika).

Równocześnie do Królestwa wyruszyło w kierunku na Krzeszowice 5.000 strzelców z Piłsudskim i Sosnkowskim na czele. Dn. 15-go sierpnia t. r. „kadrówka" połączyła się z głównemi siłami legjonowemi

Czyn 6-go sierpnia wywarł wielki wpływ na dalsze kształtowanie się wydarzeń i bieg życia politycznego w Polsce, które potoczyło się wartko.

Historja legjonów obfituje w chwile, tak świeże jeszcze w pamięci wszystkich, że powtarzać je tutaj byłoby bodaj zbyteczne.

Dość przypomnieć takie daty, jak uzależnienie legjonów od Austrji, dymisja Piłsudskiego i jego towarzyszy, która zagroziła rozbiciem legjonów, stworzenie Polskiej Organizacji Wojskowej, sprawa przysięgi, uwięzienie Komendanta — wreszcie powrót jego do Warszawy.

* * *

Perspektywa dziejowa jest jeszcze zbyt nikła, aby można było z dostateczną wszechstronnością ocenić i zgłębić należycie wypadki lat ostatnich.

Dziś już jednak stwierdzić można, że dzieło 6-go sierpnia 1914 roku, owo czynne rozpoczęcie wojny narodowej z Rosją w imię niezawisłości Polski — to data pierwszorzędnej wagi i doniosłości, to jakby przebudzenie, głośny i śmiały okrzyk: niepodległość! Było to wystąpienie piękne i odważne wystąpienie dla Polski — Ojczyzny, którą trzeba wyzwolić.

Ukazała się ta Polska wtedy jako jednostka wolna i mająca prawo do wolności niezaprzeczone, jako siła zbrojna, choć słaba jeszcze — jednak z orężem w ręku domagająca się praw swoich za cenę krwi własnej i w tem słusznem przeko-

naniu, że wtedy tylko można liczyć na powodzenie sprawy, jeśli się posiada na poparcie żądań coś więcej jeszcze, niż słowa lub obietnice.

Obudziła się wola i dążenie do armji polskiej, podległej tylko Polsce — narodowi i rządowi polskiemu.

Nasze zbawienie polegać musiało nie na walce w związku czy porozumieniu z któremkolwiek z państw rozbiorczych, a później oczekiwaniu na rekompensatę za nasze czyny, lecz na zwycięženiu wszystkich trzech zaborców.

Czy z ówczesnego punktu widzenia wydawało się to możliwem do urzeczywistnienia, lub nie, to rzecz inna. Idea pozostała ideą, a hasłem — niepodległość.

Gdyby wprowadzenie w czyn idei tej było rzeczą łatwą lub choćby tylko niezbyt trudną, nie byłoby tem samem wielkości, ani bohaterstwa u tych, którzy w jej imię szli.

6-go sierpnia 1914 roku to początek walki z wiarą niezłomną w zwycięstwo i tryumf ostateczny, z wiarą, że cały naród tę walkę podejmie, odrzucając bierność, apatję, niezdecydowanie.

* * *

Dziś — mamy już własne wojsko polskie, które walczy pod swoim sztandarem, posiadamy armję, coraz bardziej się rozwijającą, coraz silniejszą, armję, która broni granic Ojczyzny przed naporem wrogów i umożliwia budowę i pracę wewnętrzną państwa.

W roku bieżącym rocznicę 6-go sierpnia poraz pierwszy obchodziliśmy w wolnej i niepodległej Polsce, jako gospodarze własnej ziemi, nie mając nad sobą obcej przemocy.

„Ojczyzna nasza wolna nareszcie!"

W poczuciu tej wolności,—mimo, że wojna na frontach naszych niestety, trwa jeszcze, — prawdziwem, uroczystem świętem był dzień wojska polskiego.

Twórca legjonów, Józef Piłsudski, dziś Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, dokonywał przeglądu dzielnych, pełnych animuszu wojsk, tej opory Rzeczypospolitej.

Stały czworoboki piechoty, ułani z lancami i barwnemi chorągiewkami, karabiny maszynowe, artylerja.

Różne mundury, nie jednolite jeszcze, ale pod wszystkiemi bije jedno serce polskie, jednej oddane wielkiej sprawie, jedną wspólną miłujące Ojczyznę.

Ta różnorodność mundurów zresztą, to wszak widomy znak zjednoczenia do niedawna rozczłonkowanej jeszcze Polski.

Jesteśmy! Czytać to można było w oczach szeregów, czuć było bijącą od nich moc i wiarę w przyszłość.

Nie zginiemy! Bo oto zaborcy nasi — rozbici i zgnębieni, a Polska wolna, niepodległa i coraz potężniejsza.

Jednocześnie nasuwała się myśl o tych bohaterach, którzy w walce za Ojczyznę życie oddali, wspomnienie bojowników, którzy krwią swoją serdeczną znaczyli drogę wyzwolenia Polski. Hołd i cześć ich cieniom dostojnym!

Uroczystości rocznicy 6-go sierpnia powiedziały głośno raz jeszcze, że jedna jest tylko armja polska i jeden naród polski, wielki i niepodległy.

Dr. Władysław Chodecki

WOJNA A NERWY.

Jest jeden najważniejszy narząd w naszym ustroju, a jest nim: układ nerwowy. Dopiero bowiem za pomocą nerwów dowiadujemy się o istnieniu świata zewnętrznego, doznajemy miłych i podniosłych wrażeń, radości i cierpienia; układ nerwowy umożliwia nam całe życie uczuciowe i rozumowe. Aby jednak spełniać wszystkie te tak ważne czynności, aby umożliwić całą działalność człowiekowi, układ nerwowy musi być silnym, zdrowym i odpornym. A jak niewielka liczba ludzi, może pochwalić się silnym i zdrowym układem nerwowym! Ale jeżeli już w czasach normalnych byliśmy nerwowymi, wrażliwymi nad miarę, to cóż dopiero mówić o czasach dzisiejszych. Któż dzisiaj nie jest nerwowym, kto panuje nad sobą, czyj umysł nie znajduje się w stanie trwożliwego oczekiwania? Znajdujemy się pod wpływem wielu czynników naruszających w wysokim stopniu równowagę układu nerwowego. Wszyscy prawie znajdujemy się w stanie podrażnionych wysoce afektów i naruszonej równowagi. Wszyscy myślą i mówią jedynie o wojnie na frontach, o bohaterskich czynach młodej armji polskiej, o przyszłości zmartwychwstałej Polski. Nikt prawie nie jest zdolnym do spokojnej, twórczej pracy. Przeżywamy obecnie wielkie

chwile, stał się cud, i nic dziwnego, że fale wzburzenia porywają nas z sobą, znoszą nasze życie duchowe jednostki, ujednostajniają nas wszystkich, czyniąc nas tylko molekułami wielkiej jedności. Unosimy się wszyscy na falach niesłychanego podrażnienia, ogarniającego wszystkie władze naszego umysłu. Wojna, powtarzam, panuje jeszcze wszechwładnie nad całą naszą duszą, czyniąc nas niezdolnymi do wszelkiej pracy, nie mającej związku z wojną. Ciągle prześladuje nas myśl okrutna, co się dzieje z naszymi najbliższymi na froncie, czy aby żyją, bo niestety wojna dla Polski jeszcze się nie skończyła. Trudne nad wyraz warunki życiowe, walki partyjne, brak jedności w narodzie w tak decydującej chwili, zwiększają jeszcze nerwowość. Nerwy nasze naprężone jak struny, pożerane są przez niczem niezaspokojony głód nowości, którego nawet nadzwyczajne dodatki do gazet, zaspokoić nie są w stanie. A trzeba pamiętać o tym fakcie, że nasze laboratorjum myśli, komórka mózgowa, potrzebuje rozmaitości, różnorodności wrażeń, że wszelka jednostronność i jednostajność nuży i wyczerpuje. Ciągłe podrażnienie wrażliwej komórki mózgowej, przechodzi nakoniec w jej porażenie. Umysł ludzki potrzebuje rozmaitości bodźców, harmonijnej zmiany pracy i wypoczynku. Nie można myśleć ciągle i zawsze tylko o wojnie...

Gdy przed paru dniami otrzymałem katalog nowości naukowych z księgarni, zdumiony wprost byłem, jak Niemcy, Anglicy i Francuzi spokojnie naukowo pracują. I ci upokorzeni Niemcy nic na polocie umysłu nie stracili i wznoszą się duchem wysoko w sferę filozoficznych zagadnień. I ucieszyłem się, że duch ludzki odrywa się od ziemi, i wznosi się w sferę zjawisk wiecznych i nieśmiertelnych. A u nas mimo spełnienia się marzeń ojców i dziadów naszych, ukryta skłonność do pesymizmu, niby jadowita żmija, wypełza z zakątków duszy i bierze ją w swoje nieograniczone posiadanie. Ale z tym pesymizmem, opanowującym całe nasze jestestwo, energicznie walczyć wypada, by nie dać się wytrącić z równowagi życiowej, by energicznie piąć się w niebo, by myśl nasza mogła wznieść się od zjawisk krótkotrwałych i przechodnich, do wiecznych i nieśmiertelnych... W tych wielkich, ale i ciężkich chwilach, jakie przeżywamy obecnie, trzeba starać się wszelkiemi siłami o zachowanie równowagi ducha, o spokój umysłu, trzeba intensywnie pracować, wznieść się myślą w świat ideału, to bowiem najskuteczniej koi i krzepi układ nerwowy. A latem trzeba choć trochę obcować z piękną naturą.

To podrażnienie układu nerwowego, objawia się u wielu ludzi przez sen niespokojny, krótki i przerywany przez marzenia senne. Jestem wprost zdumiony, jak żołnierze nasi na froncie, zadawalniają się krótkim snem po 2—3 godziny dziennie, a czasami i całymi tygodniami nie sypiają. Widzimy tutaj, co to organizm ludzki znieść może, jakie wysiłki i wstrząśnienia wytrzymać, gdy kieruje nim miłość ojczyzny, poczucie obowiązku i płomienny entuzjazm! Oto czego może dokazać *siła woli;* tutaj duch potężny panuje nad ciałem. A przecież ten żołnierz nie odżywia się prawidłowo, jest co chwila blizkim śmierci i znosi tak gwałtowne wstrząśnienia, że zdaje się, iż to przechodzi wprost siły ludzkie. Największe wymagania sile i wytrzymałości nerwowej stawiają nie ataki na bagnety piechoty i zdobywanie szturmem, ale wytrzymywanie spokojne ognia artylleryjskiego, niebezpieczeństwa śmierci, wśród piekielnego hałasu pękających pocisków i oślepiających i duszących materji wybuchowych. Nikt nie może znosić tego rodzaju strasznych wrażeń bez gwałtownego wstrząśnienia nerwów; dopomagają do znoszenia tego rodzaju wysiłków, tak zwane „siły rezerwowe“ układu nerwowego, zachowywane na moment gwałtownej potrzeby. Również znaczne wymagania odporności duchowej żołnierza stawia cofanie się, by wśród atakującego przeciwnika, odwrót odbywał się w ładzie i porządku. Zdaje się, że życie na świeżem powietrzu i troskliwa opieka lekarska wiele przyczyniają się do tego, że żołnierz mężnie znosi te tytaniczne wysiłki ciała i duszy, wzbudzające największe podziwienie. Ale jednak mimo to wszystko żołnierze tracą na wadze, chudną gwałtownie i cierpią przez brak snu, co musi prowadzić w końcu nawet u silnych organizmów do rozmaitych postaci nerwowości, obserwowanych także i w czasie pokoju. O ile wykazują obserwacje ścisłe i doświadczenie, na plan pierwszy występują objawy bezsenności, wielkiej drażliwości i przygnębionego nastroju umysłu; można również obserwować nerwowe zaburzenia w działalności serca i drżenie członków. Niektórzy przeczuwają śmierć blizką, jeść i spać nie mogą i tracą gwałtownie na wadze po 30—40 funtów. Ale i ludność cywilna traci na wadze i chudnie, nie tylko pod wpływem niedostatecznego odżywiania, ale i gwałtownego podrażnienia nerwowego, wskutek czego przemiana materji staje się o wiele żywszą; wielu ma

nawet puls bardzo przyśpieszony. Trwożliwe jednostki, które się starannie obserwują, są bardzo zaniepokojone swoim stanem zdrowia, tem gwałtownem chudnięciem i myślą jako o przyczynie o złośliwym nowotworze (raku), o chorobie cukrowej i t. d.

Nadmiernemu podrażnieniu nerwów odpowiada również wzmożona czułostkowość. Ludzie płaczą obecnie przy najmniejszej sposobności, przy lada drobnostce, ale tak samo łatwo wpadają w przesadzony entuzjazm. Trzeba również wypowiedzieć energiczną walkę szerzącemu się *plotkarstwu*, które nie mało przyczynia złego i niepokoi bez żadnej przyczyny masy. Wskutek tego gwałtownego podrażnienia nerwowego, zdarzają się bardzo często przypadki nagłej śmierci, i to u ludzi w sile wieku wskutek paraliżu serca. Afekty psychiczne obok nadużywania tytoniu wiele przyczyniają złego w tym kierunku, i dla tego uczynimy dobrze, unikając obecnie wszelkich podniet drażniących jeszcze więcej układ nerwowy jak np. *alkohol i tytoń* i działających w dodatku szkodliwie na serce.

Jako wynik anormalnego stanu układu nerwowego, życia trwożliwego podczas wojny, zjawia się u ludzi w sile wieku przedwczesna starość. Na twarzy tworzą się fałdy i zmarszczki, oczy zapadają, włosy siwieją; w sferze duchowej występują zmęczenie i apatja. W czasach przedwojennych ludzie odświeżali sobie umysł i nerwy przez podróże za granicę, do Szwajcarji i Włoch i tutaj czerpali podnietę do dalszej pracy. Obecnie wszystko to stało się niemożliwem i życie gorączkowe, ciągła obawa, przyśpieszają starość i śmierć. A w polu żołnierz musi znosić głód i pragnienie, maszerować całemi godzinami, dźwigać ciężary, przezwyciężać bojaźń i nie tracić na duchu; przy ranach i bólu znosić to wszystko spokojnie i cierpliwie. Musi na każdym kroku składać próby silnej woli, zapewniającej zwycięstwo.

I widzimy tutaj dowodnie jak silna wola ma znaczenie dla zdrowia, jak ona panuje nad ciałem. Człowiek w pewnych warunkach może więcej wymagać od siebie, aniżeli to zwykle uważanem jest za możliwe. Niektórzy twierdzą, że męstwo jest przymiotem dziedzicznym, że przechodzi na potomstwo, i że jest właściwem przedewszystkiem ludziom o silnych nerwach, zapewniających zwycięstwo. Neurastenicy, ludzie obarczeni skłonnością dziedziczną do chorób nerwowych, nie powinni być dopuszczani do służby czynnej. Doświadczenie wykazało wielokrotnie, że jeden neurastenik, zwłaszcza cierpiący na napady strachu, może niemi zarazić całą kompanję i spowodować nieumotywowaną panikę. Jest i bardzo niebezpieczna infekcja psychiczna, która łatwo udziela się masom, a nadto przez dokładny wybór żołnierza i wyłącznie jednostek psychopatycznych, zapobiegamy skutecznie zwiększaniu się chorób nerwowych i umysłowych w wojsku. Nadmierne trudy, wysiłki wojenne i wstrząśnienia umysłu wyciągają ukrytą dotychczas skłonność do chorób nerwowych i powodują rozmaite ich postacie jak neurastenję, histerję, epilepsję i t. d. U tych, którzy przechodzili przymiot (syfilis), bardzo częstym jest paraliż postępowy, i inne choroby mózgu i mlecza pacierzowego. Wojna wywołuje niewątpliwie ukryte postacie chorób nerwowych i umysłowych rozwijające się na podstawie alkoholizmu chronicznego i syfilisu. I tak np. wojna rosyjsko-japońska wywołała taką masę chorób umysłowych w wojsku, że lekarze wobec nich byli zupełnie bezsilni. Szczególniej po bitwie pod Mugdenem, wybuchła ostra psychoza wojenna i to z taką siłą, że zagrażała porządkowi i dyscyplinie w armji. A co jeszcze pogarszało cały ten zamęt i chaos, to ta smutna okoliczność, że rozstrojowi umysłowemu ulegali i sami lekarze i musieli być umieszczani w szpitalach. Alkoholizm pożarł wówczas całą rosyjską armję i przyczynił się w znacznym stopniu do klęski Rosjan. Zasługuje na uwagę fakt ważny i ciekawy, że u chronicznych alkoholików występują najcięższe objawy chorób umysłowych, gdy zmuszeni są do trzeźwości. Między rosyjskimi oficerami jest bardzo znaczny procent alkoholików i syfilityków, którzy wskutek tego zapadają na ciężkie choroby nerwowe i umysłowe. Szalone, wprost nieludzkie okrucieństwa popełniają na wojnie właśnie chorzy umysłowo. Często po gwałtownych wstrząśnieniach mózgowych, przy pękaniu materji wybuchowych, powstaje u żołnierzy tak zwana „nerwica urazowa" już to wskutek obrażenia, lub też nadmiernego ciśnienia powietrza. W takich razach przychodzi do utraty przytomności, a gdy uszkodzony ją odzyska, zjawiają się porażenia, bóle, drgania mięśniowe, drżenie przy ruchach dowolnych i kurcze w rozmaitych grupach mięśni. Choroba zwykle przechodzi przy leczeniu elektrycznością i suggestją.

Oby ta wojna jak najprędzej się skończyła, byśmy mogli wrócić do spokojnej twórczej pracy. Wtedy zakwitną nauka i sztuka, uspokoją się wzburzone nerwy, i będzie tylko walka duchów o idealne dobra ludzkości, *o prawdę!*

Józef Gruszka, porucznik.

PODHALE.

Ongiś nazwa ta była imieniem pospolitem, pisanem przez małe „p" i znanem tylko z podręczników geografji. Dziś Podhale, to rzecz wielka. Już to nie nazwa dla jakiegoś tam skrawka ziemi, leżącego pod halami górskiemi, ale symbol wielkiej idei, wyłaniającej się razem z powstającą z gruzów Polską. Powstało to Podhale jakąś żelazną wewnętrzną siłą faktu, jako konieczność warunków historycznych, geograficznych, politycznych, gospodarczych i jak kto chce, mimo niekorzystnych okoliczności zewnętrznych, płynących z dawnego ustroju i mimo hamujących czynników obecnej sytuacji politycznej. Tej ucieleśniającej się idei trzeba się przypatrzeć z blizka i krytycznie.

Podhale, obejmujące Zakopane i Nowotarżczyznę wyobraża sobie dziś tylko ktoś, myślący kategorjami przedwojennemi. Żywiec i Sanok, jako graniczne miasta, odpowiadają dziś istotnie pojęciu Podhala. Zamykają one Żywiecczyznę z Czaczańskiem, Nowotarżczyznę z Orawą, Sądeczyznę ze Spiżem i Sanoczyznę w jedno jednolite terytorjum, wyróżniające się z pomiędzy dzielnic polskich swoim jednolitym charakterem, na który składa się mnóstwo jednostajnych cech i jednorodnych wartości.

A są to wartości państwowotwórcze w znaczeniu nie separatyzmu lokalnego, ale w znaczeniu dodatniem dla całości państwa. Wojskowo rzecz biorąc, Podhale wystawiło dwa pułki strzelców i zasila dwa inne jeszcze. Wysłało na różne fronty więcej niż 50 kompanij, nie licząc artylerji i kompanij spisko-orawskich. Pod względem patrjotyzmu i mądrości politycznej dorównuje wszystkim dzielnicom, a wiele wyprzedza. Nie było tam ani jednego strajku, ani jednego pogromu, ani jednego rozruchu, pomimo, iż sam Sącz liczy 8.000 robotników w warsztach kolejowych, pomimo, iż w górach większa jest bieda, niż gdzieindziej. Bolszewizm znany jest tam tylko z dzienników.

Pomijam jednorodność tych ziem pod względem geograficznym, klimatycznym, etnograficznym, przemysłu domowego i pod względem gospodarczym i ekonomicznym, gdyż wybija się na czoło przedewszystkiem jeden problem z Podhalem związany, który jest dla państwa polskiego pierwszorzędnej wagi i rozwiązanie jego nie cierpi zwłoki, t. j. granica strategiczna, od której zależy byt i rozwój uzdrowisk karpackich.

Powtarza się powszechnie, że Polska upadła z braku strategicznych granic i dziś u progu nowopowstającego państwa rodzi się ta same obawa na przyszłość. Przyzwyczajeni jesteśmy uważać Karpaty za naturalny wał graniczny. Niestety tak nie jest, i to ani nawet na tym odcinku karpackim, który powyżej ujęliśmy symbolem Podhala. Nie trzeba strategika tam, gdzie każdy laik widzi, że trzeba najpierw siedzieć na grzbiecie górskim i mieć wystrzał, aby mieć w ręku warunki strategiczne do obrony. Od przełęczy Jabłonkowskiej poprzez Babią górę, Tatry, Pieniny i dalej na wschód biegnie obecna granica państwa szczytami gór tak, że grzebień górski jest właściwie neutralnym. Obecną sytuację w Karpatach można uważać za mur graniczny, za którym kryją się dwaj przeciwnicy. Czesi i Polacy wygrażają sobie, aż przyjdzie chwila, kiedy silniejszy nabierze rozpędu, przeskoczy ten mur i oprze się plecami o niego ku skuteczniejszej obronie lub do gwałtownego ataku. Jeżeli Czesi zdobędą się na to, te Cieszyn, Żywiec, Nowy Targ, Zakopane, Rabka, Krościenko, Szczawnica, Żegiestów, Krynica, Nowy Sącz, Sanok i t. d. znajdą się w ciągu jednej nocy pod okupacją czeską i miljardowe wkłady naszych uzdrowisk staną się łupem wojsk czeskich. Zaś pod ogniem karabinów mogą się znaleźć te miejscowości dziś lub jutro, zależnie od humoru byle oficera czeskiego.

Nie jest to krzyk zdesperowanego pesymisty. Każdy warszawianin, jadący pociągiem na lato do Żegiestowa lub do Krynicy o tem się naocznie przekonać może. Linja kolejowa Nowy Sącz — Krynica biegnie dosłownie pomiędzy lufami karabinów. Nie lepiej jest z linją kolejową Chabówka-Zakopane. Zaiste, nie wiadomo, czemu się więcej dziwić, lekkomyślności naszej czy nieświadomości niebezpieczeństwa? Spokój kuracjuszów w Krynicy, Żegiestowie, w Krościenku, w Zakopanem zależy dziś od kilkudziesięciu oddziałów strzelców podhalańskich, pilnujących granicy, a niema dnia bez krwawej utarczki. Żydzi tego roku nie zjechali do Szczawnicy... Dziwią się temu dzienniki, a Podhalanie mówią, że to z powodu bliskości frontu...

Sprawa naszej granicy strategicznej w Kar-

patach zachodnich t. j. na Podhalu domaga się stanowczej i natychmiastowej rewizji. Przyczem musi być uwzględniona ta okoliczność, że po drugiej stronie wału karpackiego od przełęczy Jabłonkowskiej po przełom Popradu, czyli na przestrzeni około 200 km., a na 10—30 km. w głąb byłego terytorjum węgierskiego mieszka wzdłuż obecnej państwowej granicy w zwartej masie blizko 200.000 Polaków takich samych, jak zakopiańscy górale, którzy proszą i nie mogą się doprosić przyłączenia do Polski.

A zatem wał karpacki jest polskim z jednej i z drugiej strony razem z niezmiernie ważną strategicznie Magórą spiską, ale południowa strona jego jęczy pod jarzmem czeskiem. Z tego wału jest wystrzał w dolinę Popradu i Harnadu, dalej w dolinę Orawy i Waagu. Jeżeli ten wał mieć będziemy, nie będzie potrzeba budować fortów i twierdz, bo bronią go strzelcy podhalańscy ze znanych sobie kryjówek i im tylko dostępnych przesmyków. Gdyby zaś granica państwa polskiego miała biec jak dziś, a nie na rubieżach etnograficznych, to będziemy budować okopy na stokach niższych pasm karpackich, co pociągnie za sobą miljardowe wydatki skarbu polskiego, a wszystkie nasze zdrojowiska znajdą się w przedpolu linji strategicznej.

Są dwa wyjścia z tej nader groźnej sytuacji. Pierwsze, to przyłączenie polskich ziem Spiża, Orawy i Czaczy, do państwa polskiego, i drugie, to wolna, niepodległa Słowaczyzna, połączona gospodarczo z Polską, bodaj nawet z Węgrami, ale nigdy z Czechami.

Wysiłek naszej dzisiejszej dyplomacji, a nawet natychmiastowa wojna z Czechami o Spiż, Orawę, Czaczańskie i Śląsk, przyczem Słowaczyzna podniesie się jak jeden mąż, da nam na wieki pokój na południowo-zachodnich kresach. Dziś wojnę tę wygramy 20.000 żołnierza. Za lat parę będziemy potrzebowali do tej wojny miljonowej armji i kto wie, czy obejdzie się bez nowej wojny europejskiej. Że zaś do tej wojny napewno przyjdzie, to każdy laik ne Podhalu dobrze o tem wie. Czesi wabią do siebie naszych karpackich łemków, naszych hucułów na wschodnim Beskidzie, naszych rusinów przykarpackich i rusinów węgierskich. Jednem słowem dążą do opanowania Karpat, jako swojej granicy strategicznej. Tworzą dokoła siebie swoją własną ideę zachodnio-słowiańską i oczekują, skoro uporządkowana Rosja podniesie sztandar panslawizmu i pochyli go w stronę Wełtawy... Czechy tworzą oddziały rosyjskie u siebie, Czechy chcą utworzyć kościół narodowy i poddać go pod protektorat Rosji. Polska zaś reprezentuje własną historyczną ideę słowiańską, która dziś obejmuje Białą Ruś, część opinji na Litwie, realnie myślących rusinów małopolskich i karpackich. W Karpatach krzyżują się obie idee... Podhale czuje się jako blok, o który rozbijają się na razie zakusy czeskie, ale blok ten nie wytrzyma już nie ze względów strategicznych, ale taktycznych, bo brak mu wystrzału, gdyż nie siedzi mocno na grzebieniu wału karpackiego, a spiską Magórę mają Czesi i widzą z niej, co się w Sączu i dalej dzieje...

Że zaś nie należy lekceważyć powierzchni, na której krzyżuje się polska i czeska idea zachodnio-słowiańska, niech posłuży za dowód ostatnia odezwa czeska, rozlepiona w Lipniku na Spiżu, tuż na granicy pod Muszyną, której treść jest następująca: „mamy zająć jeszcze ziemię galicyjską po Sącz, Gorlice, Grybów, Sanok. Miejcie zaufanie do czeskiej siły zbrojnej" i t. d. Na poparcie tego sprowadzili zaraz 8 pociągów wojska z Möze-Laborczy na granicę. Było to przed konferencją czesko-polską w Krakowie.

Wmawianie w opinję publiczną, że Francja i koalicja nie dopuści do wojny czesko-polskiej jest szkodliwem, bo dopuściła do niej w Cieszyńskiem, i dopuści na 200 km. froncie w Karpatach od Jabłonkowa po Sanok, bo Czesi nie będą o pozwolenie pytać.

Przedewszystkiem chodzi o to, by Francja się przekonała, że dla jej bezpieczeństwa i potęgi w Europie potrzebną jest na wschodzia jedna idea zachodnio-słowiańska, skupiona koło Polski, a nie dwie, czeska i polska, zwalczające się wzajemnie.

Uniezależnienie Słowaczyzny, która jęczy pod bagnetem czeskim, przyczyni się znacznie do otrzeźwienia Czechów, którzy wtedy szukać będą oparcia o Polskę, by ostać się przed Niemcami.

Słowacy zaś nie widzą przyszłości w związku z Czechami z następujących powodów. Górzysty ich kraj, w którym koncentruje się przemysł geograficznej kotliny węgierskiej nie ostoi się bez żyznej niziny węgierskiej i bez Rjeki, bo Czesi nie przynoszą mu nowych wartości ani w glebie, ani też w drogach handlowych, gdyż odcięci są od Trjestu, który był właściwie ich portem handlowym za czasów ś. p. Austrji. Słowacy przyłączyliby się najchętniej gospodarczo do Polski dla węgla i nafty, których niema wcale ich

ziemia, dalej dla zboża i przedewszystkiem dla Gdańska, któryby zastąpił im Rjekę dla ich przemysłu i wywozu drzewa. Wszak Czesi uprawiali swą politykę na Słowaczyźnie przy pomocy nafty galicyjskiej, którą mieli od Ukraińców, uprawiają ją nadal przy pomocy naszego węgla cieszyńskiego i będą ją uprawiać przy pomocy zneutralizowanej Wisły. O ironjo!

Narodowcy słowaccy z największą obawą spoglądają w przyszłość, która będzie gorszą od wczorajszego ucisku madziarskiego, gdyż zagraża im wynarodowienie na rzecz Czechów. Musi się to stać w przeciągu niewielu lat wskutek zalewu Słowaczyzny przez nadprodukcję inteligencji czeskiej, która za czasów Austro-Węgier szukała, jak wiadomo, chleba we wszystkich krajach monarchji i dziś pozostała jej tylko Słowaczyzna. Patrjoci słowaccy wolą związek gospodarczy politycznie niezależnej ojczyzny nawet z Madziarami, bo uratują swój naród, jego najstarszą ze słowiańskich w Europie kulturę rodzimą i język. Przyłączyliby się jeszcze chętniej do Polski, bo wiedzą, że i w tym związku uratują swoją odrębność, gdyby tylko Polska zechciała się ująć ich doli.

Wreszcie lud katolicki Słowaczyzny nigdy nie zgodzi się na husycką reformę kościoła. Wszak światu wiadomo, że w wielu miejscowościach rzucił się na czeskie oddziały strzelające bluźnierczo do figur przydróżnych i na żołnierzy, bezczeszczących kościoły.

Spór o Spiż, Orawę i Czaczańskie nabrałby zgoła innego charakteru, stałby się sprawą wewnętrzną polsko-słowacką i mógłby być rozstrzygnięty po ludzku.

Z tych ważnych powodów warto się przyjrzeć Podhalowi i nie spuszczać go więcej z oka, bo może stanie się wkrótce teatrem, na którym rozegrają się wypadki pierwszorzędnej wagi dla państwa polskiego.

BURZA.

Dzień był upalny, ołowiane głosy
Na wichru skrzydłach, coraz bliżej, bliżej
Płynęły niebem, a zbóż zżęte kłosy
Zdały się skarżyć... Coraz niżej, niżej
Szła burza łanem, — już słychać tętenty...
Dzień był upalny, spiżowy i święty...

W polu stały baterje; działa lekkokonne
Schowane w żytach, jak szarak pod miedzą,
W stronę chmur czarnych swe paszcze obronne
Zwróciły wszystkie... przyczajone siedzą,
Czekając znaku niebieskiej baterji,
By ryknąć gromem polskiej artylerji.

Przy pierwszem dziale stał kanonier mały,
Wyrostek, dzieciak, a wicher nad głową
Rozwiewał chłopcu tę czuprynkę płową
Jako łan żyta... Oczy mu się śmiały
Do burzy, armat, do bitwy i grzmotu!
Ręce miał czarne, czoło mokre z potu,

Tchu nie mógł złapać, jak owe pisklęta,
Gdy w dzióbki łapią gorące powietrze.
Czekał rozkazu co walkę rozpęta,
Gdy chmura z chmurą na niebie się zetrze...
Gdy wicher z pola wyrwie kłosów snopy,
A działa pieśń swą poniosą w okopy.

Patrzył na niebo. Nagle błysk czerwony
Mignął mu w oczach — pierwsza błyskawica!
I w tejże chwili z namiotu osłony,
Co stał wśród zboża, jak jasna strażnica,
Wyszedł pułkownik: „Chłopcy, ognia! razem!“
Piorun!... baterja plunęła żelazem...

Potem już ciągle z minuty w minutę
Trzask słychać było i wielkie świecące
Leciały ognie; armat paszcze kute
Rozdrgane całe, stały się gorące...
Grzmot ryczał, górą płonęły obłoki,
Burza szalała — hen — jak świat szeroki!

Stał przy armacie. Wyżej podniósł czoło,
Zdał się urągać tej potędze piekła.
Nabijał, mierzył i śmiał się wesoło,
Choć mu ze skroni krew gorąca ciekła.
Gałąź? czy kula? odłamek granatu?...
Nie zważał na nic! Grał Bogu i światu!

Grał makom, chabrom i kwiatom kąkolu,
Grał Moskwie, Prusom i grał ziemi całej,
Oślepły blaskiem, wśród burzy na polu...
Grał piosnkę — Polsce — na lutni wspaniałej
Grzmotem, szrapnelem i sercem żołnierza,
Co w piersi dziecka zuchwale uderza.

Wtem, nagle przerwał... Dwa dzikie gołębie
Szukały gniazda, zbłąkane w ciemności,
Gonił je wzrokiem. Zmilkły niebios głębie
Na jedną chwilę, znów się burza złości,
I znów w obłokach głoskami złotemi
Piorun wciąż pisze... a cisza na ziemi,

Nie słychać strzałów. Cóż z chłopcem?.. O, Boże!..
Czy dotąd śledzi w swej swawoli ptaki?
Czy padł, znużony, pośród krwawe maki
I skroń dziecięcą pieści złote zboże?
Lub, wsparłszy czoło o lufę armatnią,
Wygrał Ci, Polsko, swą strofkę ostatnią?

HELENA PLATERÓWNA.

Stanisław Wotowski.

KRWAWA NOC.

Powodzenie" i „niepowodzenie", to jakby dwa sprzeczne obłoki — jeden biały, jasny szybuje spokojnie w przestworzu błękitnem, niosąc nadzieję, energję, męstwo, — drugi, unoszący się wśród burzy i ciemnej nawałnicy, brzemienny jest w zniechęcenie, rozpacz.

Objawy tego rodzaju widzimy nietylko siłą naszej wyobraźni wśród chmur — ale dotykalnie na ziemi — powodzenie lub niepowodzenie uszczęśliwia lub przygniata jednostki, jak również i społeczeństwa. Rewolucje zwykle wybuchają, gdy spadają na naród nieszczęścia, przygniatające go gromy.

Tylko co byliśmy świadkami, gdy wśród olbrzymiego tragizmu chwil dziejowych, runęły trony, nie mające już oparcia, siły, gdy naród, utraciwszy *nadzieję* i wiarę w tych, co nim rządzili, szukał zmiany, która mogłaby przynieść ulgę jego cierpieniom, bólom. — W przełomowych sytuacjach objawy te przejawiały się w różnej formie. Odnajdujemy nawet ten odruch w polskiem powstaniu 1830—31 roku, rozpoczętem z patrjotycznym zapałem w pamiętną noc listopadową i opromienionem bohaterskiem zatrzymaniem naporu przeważającego nieprzyjaciela pod Grochowem i na wiosnę zwycięstwami pod Stoczkiem, Dębem Wielkim, Iganiami. Po tych zwycięstwach horyzont zaciemniał się, zasnuwał jakby szarą mgłą. Już ciężkim gromem była tragiczna, fatalna bitwa pod Ostrołęką, a następnie w drugiej połowie czerwca wyprawa przeciw korpusom Rydygera, mająca wszelkie dane powodzenia, a zakończona wskutek poważnych błędów generałów Jankowskiego i Bukowskiego zawodem, rozwianiem się nadziei.

Wówczas po raz pierwszy w szeregach polskich dał się słyszeć wyraz „zdrada", a straszny ten wyraz, straszne to posądzenie, chociaż byłoby nie słuszne, toczy jak rak duszę żołnierzy, obezwładnia ich męstwo, zabija zaufanie do wodzów.

Niepowodzenie na polach bitew z końca maja i czerwca połączone z bezczynnością naczelnego wodza Skrzyneckiego, który przyjął rozpaczliwy plan, zamiast ponowienia akcji zaczepnej, ściągania wojsk blisko Warszawy i pod szańcami stolicy przyjęcia walnej bitwy, wyradzał opozycję w różnych kołach, nawet rządowych a posłużył do rozkiełznania stronnictw czerwonych.

W Warszawie wkrótce po wybuchu powstania listopadowego potworzyły się różne kluby, w których gorąco rozprawiano, krzyczano, stawiając skrajne wytyczne. Nie należy zapominać, iż wybuch powstania nastąpił w niespełna pięć miemięcy po Paryskiej lipcowej rewolucji, że prądy rewolucyjne wiały z zachodu i znajdowały nad Wisłą zwolenników, nie liczących się z chwilą zupełnie odrębną, różną sytuacją, bo przecież w Polsce nie chodziło jak we Francji o obalenie tronu i ogłoszenie liberalniejszego króla, ale o wyzwolenie ojczyzny z pod przemocy i ucisku, o wywalczenie jej wolności.

Miejscem, w którem się najliczniej zbierali zapaleńcy czerwoni, była kawiarnia przy ulicy Miodowej zwana „Honoratką" (nazwa dana od imienia właścicielki). — Ci co odwiedzali tę kawiarnię, umieli przeważnie krzyczeć, wszystko krytykować, aniżeli wąchać proch. Z pośród tego grona — a należała do niego i młodzież — wyszło Towarzystwo Patrjotyczne o radykalnym nastroju i domagające się wciąż radykalnych czynów.

Prezesem Towarzystwa ogłoszono Lelewela, członka Rządu Narodowego — ale głównym i najzapaleńszym działaczem był ksiądz Puławski.

Towarzystwo Patrjotyczne próbowało kilkakrotnie urządzać manifestację, szczególniej, gdy echa z pola bitew dochodziły niepomyślne, obecność jednak wojska w Warszawie i obawa represji powstrzymywała czynne wystąpienia. Niefortunna jednak wyprawa generała Jankowskiego i Bukowskiego na Rydygera oraz wykrycie domniemanego zdradzieckiego spisku dopełniły miary, spotęgowały pociski rzucane na rząd.

W lipcu, pod naciskiem opinji publicznej Jankowski i Bukowski zostali aresztowani uwięzieni w Zamku Królewskim. Ale niemal jednocześnie ujawniony został spisek przeciw rządowi. Rzeczy tak się miały: „Niejaka pani Cybulska [1]) uczyniła Ziarczyńskiemu zwierzenie, które ze szczególnego położenia, w jakiem znajdowała się, cechę prawdziwości mieć mogło. Oświadczyła mu, iż w Królestwie wielki spisek się knuje na obalenie istniejącego rządu i że na czele tego spisku stoi

[1]) Przytaczam ten ustęp podług Bazykowskiego „Historja Powstania Listopadowego" str. 319. Ziarczyński był obywatelem z Podola, później w Warszawie posłem na Sejm z powiatu Winnickiego obrany, dobry patrjota lecz nie dość jeszcze ludzi i świat znający. Pani Cybulska zamieszkała na pograniczu Galicji, przy swej siostrze żonie Ineza de Castro, oficera polskiego, który po wybuchu uszedł z Królestwa, bo miał należeć do tajnej policji.

OJCZYSTYCH STRON WIESZCZA ADAMA.

Podczas objazdu frontu biskup polowy Ks. Gall odwiedził Nowogródek.
W głębi warta honorowa ułanów.



Rynek w Nowogródku.



Dwór w Tuhanowiczach, w którym mieszkał Adam Mickiewicz.
Dziś z dworu tego pozostały tylko zgliszcza.

Sztab grupy gen. Lasockiego (w środku, oparty na lasce) przed domem Mickiewicza w Nowogródku.



Leonard Winterowski. **Patrol we wsi.**

Z „Salonu Sztuki" S. Kulikowskiego. Fot. A. Masłowski.



Pierwsza polska procesja na ulicach odzyskanego Nowogródka.
Warta honorowa prezentuje broń.

Mieszkańcy Nowogródka witają serdecznie biskupa polowego Wojsk Polskich Ks. Stanisława Galla.

generał Hurtig, korespondencję z moskalami generał Sałacki za pomocą córki prowadzi, a kasjerem jest Lessel, cukiernik w Warszawie. Jankowski miał być za pomocą tych ludzi przez moskali kupiony i Rydygera wypuścił, a jak Krukowiecki stanie na czele rządu wszystko spełnione będzie. Pani Cybulska nie przestała na zwierzeniach, zrobionych przyjacielowi, ale jeszcze z podobnem doniesieniem do wodza naczelnego list napisała i Ziarczyńskiemu dla oddania go doręczyła. Podobne wieści miał mieć jeszcze Ziarczyński od pani L. i innych osób w Galicji sobie podane. Pojechał do Warszawy, właśnie w czasie kiedy komisja na Jankowskiego i Bukowskiego wyznaczoną została. Ten zbieg zasłyszanych wieści z wyznaczeniem sądu wojennego — musiał w nim swierdzić przekonanie o prawdziwości podań".

Z powodu tych denuncjacji generał Skrzynecki, nie odwołując się do Rządu Narodowego, nie przekazując mu tej sprawy, polecił generałowi Ruttie, gubernatorowi stolicy, zaaresztować generałów Hurtiga i Sałackiego, cukiernika Lessla, panią Bazanoff,[1]) u której Hurtig często przebywał i gdzie schadzki miały się odbywać, uwięziono również pułkownika Słupeckiego i niejakiego Bendkowskiego.[2]) Aresztowania odbyły się 2-go lipca o 10-ej rano, co wywołało zbiegowisko, szczególniej, gdy wyprowadzono z mieszkania przy ulicy Św. Jerskiej generała Hurtiga. Tłum się zebrał — i śmielsi z okrzykami „zdrajca" rzucili się na generała, zdarli mu szlify, poszarpali mundur i bili pięściami. Gwardja narodowa wysłana dla uwięzienia generała okazała się za słaba i należało wezwać pomocy. Hurtig był za Konstantego komendantem twierdzy Zamościa i miał być surowy dla ofiar patrjotyzmu, tam zamykanych. Opinja ta wraz z posądzeniem o zdradę przyczyniła się, iż z niemałym trudem odstawiono go do Zamku, gdzie był uwięziony, a również i inne osoby, wyżej wymienione.

Następujące po sobie tak przykre wypadki, jak nieudana wyprawa generałów Jankowskiego i Bukowskiego i wkrótce potem rozgłos odkrytego spisku i dopełnione aresztowania poruszyły mieszkańców Warszawy, a tembardziej kluby i członków Towarzystwa Patrjotycznego. Na te wypadki nie zapatrywano się krytycznie, lecz domagano się jaknajśpieśniejszego sądu, ukarania zdrajców, chociażby ich winy nie były jeszcze udowodnione. Jednem słowem gotowało się wśród gorących skrajnych partji, mniemających, iż wybuch, obalenie Rządu Narodowego, może zbawić ojczyznę — gdy tylko spotęgowana akcja wojenna, ogólny zespół i zachowanie spokoju mogły być tarczą.

Od początku sierpnia Warszawa była ogołocona z wojska, albowiem było ono zebrane na zakreślonej bojowej linji około Bolimowa. Towarzystwo Patrjotyczne z tego skorzystało, podniecając ferment, powstały wśród ludności warszawskiej, przez swoich agentów, rozrzuconych na przedmieściach, doprowadziło go do stanu gorączki, najwyższego napięcia — i aż do ponurego, tragicznego wybuchu, rzucającego krwawą plamę na narodowe powstanie 1830—31 roku.

Przytaczam opis wstrętnej nocy 15 sierpnia podług relacji naocznego świadka [1]). „Z dwoma kolegami byłem w teatrze i siedziałem obok loży gubernatora warszawskiego, którym był wówczas generał Węgierski, razem z nim był adjutant jego, bliski mój krewny. W połowie sztuki, usłyszeliśmy przyśpieszony krok kogoś, biegnącego korytarzem; wszedł on do loży gubernatora i zaledwie wymówił parę słów, generał zerwał się i wyszedł, a jednocześnie usłyszałem pukanie do drzwi naszych, a kiedym je rozwarł, ujrzałem owego krewnego mego, który mi rzekł półgłosem: „Wychodźcie spiesznie, kontrrewolucja wybuchła" i podążył za generałem.

W jednej chwili byliśmy na placu Krasińskich. gdzie cichość jeszcze była zupełna, kilku jednak przechodniów zaniepokojonych pytało nas, czy nie wiemy co się dzieje; zbywszy ich, dążyliśmy ulicą Miodową i na jej końcu spotkaliśmy oddział gwardji narodowej, idący ku Krakowskiemu Przedmieściu; zapytani przez nas, dokąd idą, odrzekli że do zamku, szliśmy więc wraz z nimi. Plac przed zamkiem zapełniony był ludźmi, pomiędzy nimi, jak robaczki świętojańskie migała masa latarek, wszyscy zaś szli w największem milczeniu z oczami, zwróconemi na zamek. Przecisnąwszy się przez ten tłum, stanęliśmy przed zamkiem, gdzie była gotowość do bronienia przystępu.

Kompanja gwardji narodowej z bataljonu Kielera, z bronią do nogi, uszykowana była przed bramą wjazdową, frontem na plac, na prawem jej skrzydle było kilkudziesięciu oficerów linjowych,

¹) Wdowa po wojskowym rosyjskim.
²) Bendkowski w czasie koronacji cesarza Mikołaja odgrywał rolę herolda.

¹) Patrz „Boje polskie" przez K. S. Bodzentowicza str. 378.

obok których i my stanęliśmy. Jeden przemawiał do zebranych, wzywając ich, żeby się rozeszli, wystawiając całą ohydę tego nieposzanowania prawa i plamę, jaka stąd spadnie na ludność Warszawy, a na to wystąpił ktoś z tłumu i odrzekł, że lud ma prawo wymierzyć karę sam na zdrajcach, skoro Rząd Narodowy odmawia tego wymiaru sprawiedliwości. Oficer zbijał znowu to twierdzenie, mówił, że tu nie chodzi o odmowę, ale o zachowanie form legalnych, do czego każdy obwiniony ma prawo odwołać się; jakiemiś sofizmatami odpowiedział mówca ludowy, a oficer przemawiający, znudzony widno tą bezowocną gadaniną: „Rozejdźcie się panowie, zawołał, bo każemy dać ognia", a kiedy jedak nie ustępowali zawezwani: „Na ramię broń", krzyknęło kilkanaście głosów, a na brzęk zerwanych karabinów, cała ta masa rzuciła się w tył i kilkanaście kroków zrobiło się wolnego miejsca między nią, a frontem kompanji. I znowu próbowano perswazji, a kiedy ośmielony tą powolnością tłum zbliżał się coraz, na komendę „cel" „pal" huknęły wystrzały i zaraz kule zaklekotały gdzieś po dachach, a kiedy się dym rozszedł, ani jednego zabitego nie było na ziemi, bo kompania w górę strzeliła. „Hura"! rozległ się okrzyk niezmierny, cała masa wpadła na gwardję, która żadnego oporu nie stawiła, potem z trzaskiem wypadła brama i jak wezbrany potok sunął tłum ludzi w dziedziniec zamkowy. Przerażający to był widok tego napadu ludowego, to też jakby wczorajsze wydarzenie pozostał mi w pamięci; bo jakieś dziwne postacie których ani przedtem, ani potem nie zdarzyło mi się widzieć na ulicach Warszawy, były głównymi aktorami tego dramatu. Mężczyźni zarośnięci, z gołemi po ramiona rękami, uzbrojeni w młoty, szyny żelazne lub drążki; kobiety z rozczochranym włosem, z obnażoną piersią, sprośnemi giestami wstręt wzbudzały, obdarte dzieci, jak młode szakale, skacząc i krzycząc, radość swoją z tego rozpasania starszych objawiały; wszystko wśród zgiełku pięło się po schodach, zalewało korytarze i krużganki i gwarem napełniało zamek. W oknach wszystkich pięter migały światła pochodni i latarek, wśród zgiełku słychać było czasem trzask pękających dzwi, wtedy okrzyki radości i klaskanie w ręce były dowodem, że nową odkryto ofiarę. Oknem wyrzucono ciało zamordowanego Bętkowskiego, na tarasie zamkowym leżał zabity generał Bukowski, a resztę ujętych wśród urągań i śmiechów, rannych, zbitych, wleczono na dół pod latarnie na rogu zamku od strony pałacu pod Blachą będące — i tam ich wieszano. I coraz to słychać było skrzypnięcie kółka na haku, potem ponad głowami widzów wznosiła się w górę postać ludzka, która chwiała się w powietrzu, bo ją za nogi targali oprawcy.

W niespełna godzinę skończyło się wszystko, a pod latarnią leżała kupa ciał ludzkich, tak zeszpeconych razami, że je rozpoznać niepodobna było. Zgrozą przejęty, wciskałem się w tłum, co plac zalegał, kiedym usłyszał jak silnym głosem ktoś wołał: „Rozejdźcie mi się do domów, a nie to was kartaczami przywitam".

Był to generał Krukowiecki, który dowiedziawszy się o wypadkach, wystąpił energicznie, zdołał zelektryzować, pobudzić do spełnienia obowiązku cząstkę gwardji narodowej oraz pozostałych w mieście żołnierzy, nie mówiąc o oficerach i tym sposobem udało mu się przygasić co raz szersze rozpościeranie się krwawego wybuchu. Ambitny a skryty i chytry Krukowiecki jednym rzutem oka objął sytuację, wobec bierności i nieczynności rządu chciał się postawić jako niezbędny. I rzeczywiście noc 15 sierpnia wyniosła Krukowieckiego na naczelnika rządu. Mochnacki w jednym ze swych listów pisał: „Stary lis[1]) był żądny władzy i z nikim nie myślał jej dzielić, a w głębi duszy przeciwny zamiarom, odpowiadającym życzeniom rewolucjonistów, miał się na ostrożności".

Pomimo energicznego wystąpienia Krukowieckiego, wybuch nie zakończył się na napadzie na zamek i morderstwach, popełnionych na więźniach. Za Wolskiemi rogatkami od początku powstania zamknięto w domu tak zwanym Zarobkowym kilkadziesiąt podejrzanych osób lub znanych jako szpiegów, w tej liczbie byli głośni Mahrot i Szlaja — a stopniowo ilość więźniów jeszcze powiększała się. Rozbestwiony tłum z placu Zamkowego ulicą Elektoralną pociągnął za Wolskie rogatki. Dom Zarobkowy został oblężony i znów straszne sceny morderstw i wieszań powtórzyły się. Krukowiecki, dosiadłszy konia wraz z kilkoma oficerami robił co mógł, żeby gwałtowność ruchu powstrzymać, po drodze zatrzymawszy się w mieszkaniu cukiernika Lessla, na które uczyniono napad, kazał nadbiegłym gwardzistom rozstrzelać paru grabicieli — zapanować jednak odrazu nad całym ruchem było niemożliwem.

Dopiero rano zawezwane przez Krukowieckie-

---

[1]) Wyjątek z listu Mochnackiego, przytacza go A. Śliwiński w swej książce „Maurycy Mochnacki" str. 262.

go z obozu kurjerem wojsko wkroczyło do stolicy, a na czele szedł 5 pułk ułanów, potem baterja artylerji i 2-gi mazurów. Spokój został niebawem przywrócony, ale życia zamordowanym, między którymi było dużo, jeżeli się wyrażę „podejrzanych“ ale niewinnych, już nikt nie mógł wrócić. Przedewszystkiem należy wymienić generałów: Jankowskiego i Bukowskiego, którzy popełnili ciężkie taktyczne błędy, dali dowody opieszałości, braku energji i decyzji, ale zdrajcami nie byli. Roznamiętniony, podniecony tłum bywa nieubłagany, rodzą się dzikie żądze, jakieś lubowanie się w morderstwie, widoku agonji.

Naczelnik rządu Adam książę Czartoryski wydalił się, ulegając namowom członków rządu i swoim przyjaciołom. W ciągu dnia 15 sierpnia już się w Warszawie burzyło, jakby gotowało, wybuch każdej chwili mógł nastąpić.

Książę, przebrawszy się w mundur oficerski, w towarzystwie mastalerza wyjechał przed wieczorem z pałacu Zamojskich. Dosiadłszy swej bułanej klaczy skierował się przez ulicę Elektoralną ku Wolskim rogatkom. Ulica jednak była przerznięta barykadą i mijając ją w ciasnem przejściu, książę był poznany zaraz padło kilka strzałów i jedna z kul trafiła w nogę mastalerzą, który spadł z konia. Czartoryski ruszył zaś cwałem a gdy dobiegł wreszcie do rogatki, ktoś ściągnął szlaban „ależ pędzący bez namysłu — jak wyraża się Bodzentowicz[1]) — spiął konia ostrogami, hop! wykrzyknął a koń w niezmiernym skoku przesadził zawadę“—i ostatecznie dostał się szczęśliwie do obozu.

Taką była noc krwawa 15 sierpnia, wybuch zupełnie zbyteczny, który w niczem nie mógł zmienić sytuacji już podówczas bardzo groźnej. Ale to był właśnie odruch niepowodzenia, zatrważających wieści, koszmaru zdrady.

Lud warszawski odczuwał, że jakoś źle się dzieje — ale pod wpływem czerwonych agitatorów, pragnących przedewszystkiem zmiany rządu, chciał obrócić swój gniew na rząd, a swą chęć zemsty wywrzeć na zdrajcach i szpiegach. Towarzystwo zaś Patrjotyczne bardzo omyliło się, dając się unieść pozorom, iż Krukowiecki może być ich partyjnym członkiem — jemu chodziło o wyniesienie się, o władzę. A działo się to wszystko niespełna na miesiąc przed wzięciem Warszawy przez moskali. Krukowiecki w ciągu rozpaczliwej obrony polskiej stolicy, w ciągu dni agonji, nie wykazał bynajmniej tej energji i męstwa, jakich złożył poniekąd dowody w noc 15 sierpnia. W czasie obrony Warszawy utracił swą chwilową popularność, zaufanie — i był nawet posądzony o paktowanie z moskalami.

Noc 15 sierpnia jest wyrazem powtarzających się *niepowodzeń*, jest obawą jutra, zbliżającej się strasznej nawałnicy. Gdyby kampanja 1831 przybrała inny obrót, gdyby zwycięstwa powtarzały się, a nie dochodziły tylko w ciągu lata odgłosy klęski niepowodzeń, nie byłoby tej nocy — jak nie byłoby przy innym tylko co ukończonej wojny obrocie marcowej rewolucji w Petersburgu 1917 i listopadowej 1918 w Berlinie i w Wiedniu. Przemiany formy rządu mogłyby z czasem nastąpić, monarchje przeobrażały się w rzeczypospolite, ale nie tak nagle, nie tak skrajnie.

Do rządów republikańskich trzeba przygotowania, wyrobienia parlamentaryzmu, umiejętności używania wolności, albo wpada naród pod despotyzm partyjny lub terror anarchji, jakiego jesteśmy świadkami obecnie w rozpadającej się Rosji.

Co do wypadków w Warszawie 15 sierpnia, to chociaż były krwawe, okrutne, bezwzględne, niemniej w ich zarodzie tkwił poryw patrjotyczny; tu nie chodziło przedewszystkiem o korzyści materjalne, o wywłaszczenia, zabory komunistyczne ale o zemstę, ukaranie tych, których lud uważał za zdrajców.

Lud Warszawski jeżeli, podżegany, uniósł się, wybuchnął dziką namiętnością, po wybuchu dał się łatwo rozbroić, a w trzy tygodnie później, broniąc szańców Warszawy w straszne dni wrześniowe, dni konania wolności ojczyzny, złożył dowody patrjotyzmu i poświęcenia.

[1]) „Boje polskie“ str. 394.





2) Eugenja Żypowska.

ECHA Z GRANICY GÓRNOŚLĄSKIEJ.

(Dokończenie).

Zapał naszych kresowych obrońców tysiąckrotnie się spotęgował po bytności na Górnoślązkiej granicy generała Hallera.

I trzeba było widzieć groźnie w stronę Niemiec zaciskające się żołnierskie pięści, kiedy na słowa generała: „Nie oddamy Niemcom Śląska"— „Nie oddamy!", „Niech żyje generał Haller!", wykrzyknęli jednogłośnie żołnierze. I jak łatwo odczuć, że rwą się te żołnierskie dusze do walki z wrogiem: „I po co my ten czas tracimy na próżnem wyczekiwaniu, zamiast iść na wroga?" mówią żołnierze. I tak się już oddawna przygotowują do uroczystego na Śląsk Górny wejścia i do zajęcia tej polskiej dziedziny odwiecznej.

Pewnego dżdżystego poobiedzia udałam się do Praszki, miasteczka, leżącego nad samą niemiecką granicą. Przy wjeździe do Praszki kanonada z pod Wieruszowa ostudziła nieco zapał nasz, skierowany ku ujrzeniu niemieckich wart Grenzschutz'u.

Następnie udaliśmy się w towarzystwie strzelców Bytomskich na most graniczny, zbudowany przez rzekę Prosnę, którego jedna połowa jest po stronie polskiej, a druga, należąc do Śląska, do czasu jest w posiadaniu Niemców.

Ażurowe przepierzenie z desek stanowi ten mur graniczny, po za który nie wolno wyjść polakom z jednej, a zaś Niemcom z drugiej strony.

Gdy doszliśmy do przepierzenia na środku mostu, nasi żołnierze przewodnicy wskazali na ludzkie postacie po drugiej stronie mostu, mówiąc: „Otóż i oni", — „Co za oni"? zapytaliśmy ciekawie. „Niemcy"! Z wielką więc ciekawością zaczęliśmy się przyglądać tym żołnierzom-„bohaterom", co to bezkarnie napadają na bezbronnych mieszkańców spokojnych wsi i miasteczek, obdzierając ich, z czego się uda. Tym razem „*bohaterowie*" wcale nie wyglądali groźnie, a mieli twarze zasmarowane czarnemi jagodami. Byli to żołnierze-dzieci, którzy chętnie przyjęliby od nas cukierek lub inny jaki przysmaczek, a najchętniej zapewne kawał chleba z wędliną lub słoniną.

Oby jaknajprędzej zwycięskie pułki śląskie i poznańskie dostały się do tej polskiej prastarej ziemicy. Zresztą wynik plebiscytu jest niezawodny w okręgach Bytomskim, Opolskim, Oleskim, Kluczborskim i innych, gdzie ludność miejscowa w czasach największych gwałtów pruskich wybierała do parlamentu posłów Polaków. Do nadejścia jednak tej wielce pożądanej i tak od dawna oczekiwanej chwili spoglądać musimy z tęsknotą ku tym niwom i gajom śląskim, które jak na dłoni widać przy zbliżaniu się do sztucznie od wieków wytworzonej granicy.

Pewnego dnia letniego wybrałam się na zwiedzenie Górnego Śląska.

W miarę zbliżania się do tak zwanej „granicy" położenie i krajobraz zmieniały się. Nizkie i bagniste obszary południowego zachodu ziemi Kaliskiej przechodziły stopniowo w grunt falisty i

pagórkowaty, który, przy przejściu na Śląsk Górny tworzy wzgórza i jary głębokie, jakich nie powstydziłyby się najbardziej wzniesione okolice ziemi Lubelskiej, a nawet niektóre okolice ziemi Kieleckiej.

Wzdłuż szumnie według urzędowego języka brzmiącej „granicy" przechadzają się posterunki wojskowe z jednej strony z Bytomskich strzelców złożone, z drugiej—niemieckie warty Grenzschutz'u.

Po raz może tysiączny przeżywając w głowie i sercu niemieckie gwałty, których naocznym świadkiem jestem od pewnego czasu nieomal codziennie, mieszkając 1 $^{1}/_{2}$ kilometra od śląskiej granicy, nie spostrzegłam nawet, kiedy się znalazłam po drugiej stronie rowu, to jest „za granicą", a mianowicie na Śląsku Górnym.

Pominąwszy wielkie bogactwa zawarte w ziemi, bogate kopalnie węgla kamiennego, rudy żelaznej, cynkowej i ołowianej, pominąwszy obok hutnictwa, wielkie ogniska przemysłu tkackiego, pominąwszy nadzwyczajny rozwój przemysłu, (wyroby galanteryjne, skórzane, instrumenty muzyczne), już samo rolnictwo, (które osiągnęło na Ślązku najwyższy stopień rozwoju) stanowi jeden z najcenniejszych skarbów tej krainy. A produkcja na wielką skalę buraków i chmielu zasila cukrownie i miejscowe browary.

Ponieważ chodziło nam przedewszystkiem o to, żeby zbadać nastrój ludności na Śląsku, przeto postanowiliśmy najprzód poznać śląskie wioski. Doskonała nastręczyła się ku temu sposobność, gdyż znajomi nasi, bogaci włościanie z jednej z nadgranicznych wiosek, zaczęli nas usilnie zapraszać do siebie. Przyjąwszy to serdeczne i dla nas cenne zaproszenie Ślązaków, w niespełna pół godziny znaleźliśmy się u gościnnych śląskich wieśniaków. Zastaliśmy tam kilka osób, przeważnie śląskich włościan, dla których jeden z naszych znajomych miał rodzaj odczytu, będącego przygotowaniem do odbyć się mającego w grudniu plebiscytu. Przytaczam tu w krótkości streszczenie tego odczytu, które i nam dopomoże do przypomnienia sobie historji tej krainy.

Śląsk, niegdyś dzielnica państwa polskiego, dzieli się obecnie na: 1) Śląsk austrjacki, który leży w obszarze gór południowo-wschodnich Sudetów, ze źródłami Odry, i części Karpat, ze źródłami Wisły. Brama Morawska dzieli ten kraik, liczący 5000 klm. kwadr. i przeszło 600,000 m. na dwa księstwa: zachodnie Opawskie z ludnością mieszaną czeską, polską i niemiecką, z miastem głównem Opawą, i wschodnie Cieszyńskie, w którem jest 361,000 tysięcy mieszkańców,—w tem 210,000 tysięcy Polaków. Znaczniejsze miasta w księstwie Cieszyńskiem są: Cieszyn, Bielsko, Frysztat i Frydek. Są na Śląsku austrjackim bogate kopalnie węgla kamiennego, ciągnące się od Karwiny, przez Dąbrowę, Orłowę, Bogumin do Ostrawy Morawskiej, 2) Śląsk Pruski ma 40,000 kilometrów kwadratowych i 4,500,000 mieszkańców. W tem 1,500,000 polaków. W obrębie Sudetów są na Śląsku Pruskim wielkie ogniska przemysłu tkackiego, jak Głupczyce, Nisa, Kłodzko, Świdnica. Oprócz tego znajduje się tutaj okrąg górniczy, dostarczający ogromnej ilości węgla kamiennego, rudy żelaznej, cynkowej i ołowianej. Główne ognisko przemysłu hutniczego: Bytom, Królewska i Katowice. Główne miasta leżą nad Odrą: Raciborz, Opole, Brzeg, Wrocław, Głogów. Śląsk był z dawien dawna siedzibą plemienia polskiego Ślązan nad rzeką Ślązą. W wieku X należeł do Polski, a założone w roku 1000 na zjeździe Ottona III, cesarza niemieckiego z Bolesławem Chrobrym biskupstwo wrocławskie, zależne było od arcybiskupa gnieźnieńskiego. Po podziale Polski na dzielnice (w r. 1138) dostał się Śląsk Władysławowi II, a potem jego synom, którzy w roku 1163 podzielili się krajem. Tak powstały 2 dzielnice śląskie: Śląsk Dolny z miastami Wrocławiem i Głogowem i Śląsk Górny z Raciborzem oraz z ziemią Opolską. Z rozrodzeniem się Piastowiczów śląskich, kraj dzielono dalej, tworząc coraz to mniejsze księstwa: lignickie, świdnickie, wrocławskie, głogowskie, opolskie, cieszyńskie, koslańskie, zatorskie, raciborskie, opawskie i t. p.

Książęta przez małżeństwa z Niemkami ulegali zniemczeniu, sprowadzali licznych kolonistów niemieckich i osadzali miasta i wsie na prawie niemieckiem. Za słabi, by utrzymać niezależność, zaczęli już od początku XIII wieku szukać związku z królami czeskimi, aż wreszcie w latach 1327—1329 przeszli prawie wszyscy w zależność lenną od króla Jana, co w r. 1333 uznał Kazimierz Wielki, król polski. Niektóre księstwa śląskie zachowały jeszcze przez jakiś czas niezawisłość. Do Polski powróciło drogą kupna w 1457 roku księstwo oświecimskie, w roku 1494 księstwo zatorskie. Księstwo siewierskie nabył dla biskupstwa krakowskiego Zbigniew Oleśnicki w r. 1443. Z Czechami przeszedł Śląsk w r. 1526 w poczet krajów dziedzicznych rodu Habsburgów.

W chwili wstąpienia na tron Marji Teresy (w roku 1740), Fryderyk II, król pruski, zgłosił

nieuzasadnione swoje roszczenia do Śląska. Wskutek tego wybuchły trzy wojny, tak zwane śląskie, których wynikiem była utrata tego kraju na rzecz Prus, z wyjątkiem księstwa Cieszyńskiego i Opawskiego. Ludność polska na Śląsku mimo długoletniego ucisku i germanizacji zachowała swoją odrębność, a nawet w ostatnich dziesiątkach lat znacznie podniosło się jej uświadomienie narodowe, dzięki patrjotycznej pracy działaczy narodowych.

Naturalnie rozmowa dalsza zeszła na bardzo wszystkim nam na sercu leżące sprawy polityczne. Na zapytanie, czy można z góry przewidzieć wyniki głosowania, wszyscy zebrani jednogłośnie orzekli, że wynik głosowania w okręgach z ludnością polską i katolicką, jest przesądzony.

Może tylko niektóre okręgi z ludnością na pół niemiecką, na pół protestancką głosować będą za pozostaniem pod rządem niemieckim, choć i to wątpliwe, gdyż olbrzymie koszta wojenne, jakie niewątpliwie ponieść będą musieli wszyscy niemieccy poddani, odstręczą wielu Ślązaków niemieckiego pochodzenia od głosowania za przynależnością do państwa niemieckiego. Według przeto zdania śląskich naszych znajomych wielu poddanych niemieckich głosować będzie za przynależnością do Polski: jedni z przekonania — inni zaś głos swój dadzą we własnym swoim interesie. Takie jest zdanie włościan zo wsi Sternalic na Śląsku. Czy sprawdzą się ich przewidywania, najbliższa przyszłość to pokaże. A teraz słów kilka o zewnętznym wyglądzie wiosek na Śląsku i o sposobie życia naszych śląskich braci. Domy w 2-ch śląskich wioskach, które miałam sposobność zwiedzić, są wszystkie murowane, jak również i zabudowania gospodarskie. Podwórka brukowane, środkiem wsi idzie szosa. Przy domowstwach doskonale utrzymane ogrody. Urządzenie mieszkań prawie miejskie; spotkać można w takiem wiejskiem mieszkaniu i pianina ze stosami nut i miękkie wyścielane meble, dywany, lustra, bujane fotele i wiele innych mebli, służących nie do wygody, lecz stanowiących przedmiot zbytku. Wszędzie nadzwyczajna czystość i ład, dostatek, a nawet zamożność.

Z pełną wiary nadzieją w powodzenie rzeczy wielkiej i sprawiedliwej wracaliśmy do domu, ozłoceni ostatniemi promieniami zachodzącego słońca, owiani świeżym letnim wietrzykiem od śląskich niw i lasów. Po drodze spotkaliśmy posterunek niemieckich huzarów, którzy po dopełnieniu niezbędnych formalności, złym wzrokiem przeprowadzili nas za naszą granicę, gdzie znów nas zatrzymały nadgraniczne straże Bytomskich strzelców.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 WRZEŚNIA 1919 ROKU. № 21.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK

Dodatek aktualny.

NIECO O WĘGLU.

Rokowania krakowskie z Czechami w sprawie Śląska Cieszyńskiego zostały przez nich zerwane. O bezpodstawności roszczeń czeskich do Śląska nie trzeba jeszcze raz tu wspominać. Jest ona aż nadto dowiedziona i nie może ulegać żadnej wątpliwości.

Jest jednak rzeczą niezmiernie ciekawą, jak bardzo niesłuszne są owe roszczenia również z punktu widzenia ekonomicznego.

Czesi nie chcą opuścić terytorjów polskich Śląska Cieszyńskiego, twierdząc, że węgiel tamtejszy jest niezbędny dla ich przemysłu.

Przypatrzywszy się tej sprawie bliżej i zapoznawszy się ze stanem rzeczy gruntowniej, łatwo dojść można do wniosku, że w istocie kwestja węglowa przedstawia się zupełnie inaczej. Fakty w tym wypadku przemawiają znowu na naszą korzyść.

Oto jak rzecz ta wygląda w oświetleniu rzeczoznawcy w sprawach węglowyah, inż. Juljana Czaplińskiego, do którego w czasie jego pobytu w Paryżu redakcja *Temps'a* zwróciła się o informacje techniczne, mające związek z zatargiem naszym z Czechami o Śląsk Cieszyński.

Przyjmując granicę etnograficzną polsko-czeską za podstawę, podział węgla nstąpiłby w ten sposób, że węgla wydobytego z zagłębia ostrawsko-karwińskiego, Czesi otrzymaliby 66%, zaś Polacy 34%, przyczem najlepszy gatunek węgla (gazowego i koksowego) przypadłby Czechom. Ci ostatni twierdzą jednak, że Polska może się obyć bez kopalni cieszyńskich, posiada bowiem węgiel jeszcze oprócz tego. Że tak nie jest, świadczą wymownie poniżej przytoczone dane.

Przed wojną konsumcja węgla wynosiła: w Austrji 1,45 ton, we Francji 1,5, ton, w Belgji 3,41 ton na głowę. Przypuśćmy nawet, że w Czechach przemysł osiągnie rozwój nadzwyczajny a uprzemysłowienie Czecho-Słowacji dorówna stopniowi uprzemysłowienia Belgji. Wówczas biorąc pod uwagę tylko ludność Czech i Moraw (10 miljonów mieszkańców) nie licząc Słowacji, gdzie niema przemysłu i kopalnie miejscowe zaspakajają prawie w zupełności potrzeby ludności, — Czechy mogłyby zużywać 34,100,000 ton węgla rocznie (3,41 pomnożone przez liczbę mieszkańców).

Otóż Czesi posiadają już teraz ilość węgla dostateczną na wypadek — wątpliwego zresztą — ogromnego wzrostu ich przemysłu; produkcja bowiem roczna Czecho-Słowacji, przyjmując podział etnograficzny Śląska Cieszyńskiego wynosi obecnie 34,066,000 ton.

Jakże wypadnie ten sam rachunek w stosunku do Polski?

Oto przy swych granicach etnograficznych Polska musiałaby liczyć na 11,875,000 ton węgla. Przypuściwszy, że ludność jej wyniesie 26 miljonów tylko (nie licząc Śląska Górnego, o którym rozstrzygnie plebiscyt) i że konsumcja obecna i tymczasowa wynosi 1,1 ton na głowę (liczba znacznie niższa od rzeczywistości), — Polska potrzebowałaby rocznie 28,600,000 ton węgla, czyli rocznie brakłoby 17,000,000 ton.

Jeżeli teraz przypuścić, że Śląsk Górny cały oświadczy się za Polską, to wówczas miałaby ona przy 30-tu miljonach ludności ogółem do rozporządzenia 52,875,000 ton węgla, przyjmując, że Śląsk Górny przyniósłby Polsce 41 miljonów ton rocznie.

Otóż nawet w tych dla nas najkorzystniejszych warunkach, których urzeczywistnienie należy zresztą do przyszłości, przypadałoby zaledwie 1,76 ton węgla na głowę, to znaczy dwa razy mniej, niż liczba powyżej wyprowadzona dla Czech.

Zaznaczyć należy, że w rachunku przyjęte zostało *maximum* możliwych potrzeb dla Czech, a *minimum* dla Polski, czyli, że o jakiejkolwiek przesadzie na korzyść naszą nie może być mowy.

Co zaś do równowagi przemysłu polskiego i czeskiego w przyszłości, to rozwój naszego przemysłu, ma daleko więcej szans powodzenia niż czeski, Polska bowiem, dotychczas mało uprzemysłowiona, posiada wszelkie niezbędne ku temu warunki, a mianowicie: obfitość rąk roboczych i surowców, oraz zapotrzebowanie bardzo silne w kraju na wyroby fabryczne.

Nie można tego bynajmniej powiedzieć o Czechach.

Tam przemysł, już bardzo rozwinięty, oparty jest prawie wyłącznie na wywozie, a brak mu podstawy najważniejszej — potrzeby konsumcji wewnętrznej. Dlatego też rozwój przemysłu polskiego wydaje się pewniejszym, niż czeskiego.

Granica, proponowana obecnie Czechom przez Polskę zapewniałaby im węgiel nawet w razie nadzwyczajnego rozwoju ich przemysłu, podczas gdy Polsce zapewniałaby jedynie możliwość pracy przemysłowej.

Przytoczone powyżej dane wybitnego rzeczoznawcy przemawiają aż nadto przekonywująco na naszą korzyść, a Czesi nie są w stanie faktom zaprzeczyć.

Jako przyczynek do kwestji zatargu polsko-czeskiego o Śląsk dane te na baczną zasługują uwagę.

Ponieważ cyfry są zawsze argumentem najbardziej wymownym i najtrudniej odeprzeć się dającym, dobrze jest, że w sprawie Śląska Cieszyńskiego, tak bardzo dla nas ważnej — świadczą dobitnie i bezapelacyjnie na korzyść naszą.

Uczczenie gen. Dowbora-Muśnickiego.

Jednolite, pozbawione wszelkich różnic i tarć, ściśle pod każdym względem zespolone wojsko polskie jest przez wszystkich najgoręcej pożądane. Wojsko musi stworzyć jedną całość — gdyż jedną jest sprawa, o którą walczy, jedną i niepodzielną ojczyzna, której służy.

Nasza armja, powstająca w tak bardzo trudnych warunkach z różnych części składowych, tem samem już nie mogła stać się zupełnie zwartą jednostką. Następowało to stopniowo, a każdy pomyślny krok w tym kierunku spotykać się mógł tylko z najżywszem uznaniem.

Dowódca nie przeciętnej miary, generał Dowbór-Muśnicki, świetny organizator armji wielkopolskiej, ze względów techniczno-organizacyjnych, przez dłuższy czas zmuszony był z armją swoją być niejako w odosobnieniu od reszty naszych sił zbrojnych, co również miało miejsce, jak wiadomo, i z armją generała Hallera.

Ten chwilowy stan przejściowy był nieunikniony w warunkach, które zastały gen. Dowbora w chwili powstawania armji wielkopolskiej.

Mając możność szerszego działania rozwinął on cały zasób swych zdolności organizacyjno-wojskowych i przy niespożytej energji z niemałym nakładem pracy założył podwaliny dzisiejszej dzielnej armji wielkopolskiej, która będąc od początku i zawsze na usługach Ojczyzny, dziś w jeszcze bardziej widomy sposób zespoliła się z całością wojsk polskich.

Ścisłe zespolenie wojskowe b. zaboru pruskiego, zapoczątkowane przez pierwszego wiceministra wojny, gen. Majewskiego, stało się faktem dokonanym, w myśl życzeń Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego Piłsudskiego i dążenia do tego generała Dowbora-Muśnickiego.

Z tej racji i dla upamiętnienia tej kwestji doniosłej, minister spraw wojskowych gen. por. Leśniewski wydał na Zamku śniadanie dla uczczenia gen. Dowbora-Muśnickiego, dowódcy głównego armji wielkopolskiej

Na śniadanie zaproszeni zostali wyżsi przedstawiciele władz wojskowych i liczne grono oficerów.

Minister spraw wojskowych w czasie śniadania wygłosił przemówienie do gen. Dowbora-Muśnickiego, wznosząc toast na cześć armji wielkopolskiej i jej dowódcy głównego.

Na to przemówienie odpowiedział gen. Dowbór-Muśnicki zaznaczając, że marzył zawsze o zjednoczeniu Polski jako żołnierz, nie hołdujący polemikom politycznym, spełnia lojalnie rozkaz władzy i wznosi toast na cześć Naczelnika Państwa.

Gdy generał zakończył swą mowę, orkiestra na jego życzenie odegrała hymn „Boże, coś Polskę".

Przemawiali jeszcze gen. Zieliński, wiceminister gen. Majewski, pułk. Jasieński, który wniósł serdeczny toast „Kochajmy się!" i in.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Dn. 11 sierpnia przybył do Warszawy szef amerykańskiej misji żywnościowej, p. Herbert Hoover, powitany na dworcu kolejowym przez prezydenta ministrów Paderewskiego z małżonką, ministrów, reprezentantów zagranicznych, przedstawicieli władz miejskich, prasy i t. d. Na cześć dostojnego gościa odbyło się w mieście naszem szereg uroczystości.

—

Izba belgijska w głosowaniu imiennem przyjęła jednomyślnie wszystkiemi 128 głosami ratyfikację traktatu pokojowego z Niemcami, jak również traktat dodatkowy w sprawie umowy wojskowej między Francją, Ameryką, Belgją i Wielką Brytanją.

—

Komisja senatu amerykańskiego uchwaliła wszystkimi głosami przeciwko czterem zalecić senatowi ratyfikację traktatu pokojowego z Niemcami.

—

Dn. 10 sierpnia w Nowym Targu odbył się zjazd inteligencji podhalańskiej, czwarty z kolei, a pierwszy w niepodległej Polsce.

—

Odbył się wybór nowego prezydenta Rzeczypospolitej Portugalskiej. Wybrany został 123 głosami przeciw 31 wybitny lekarz kolonjalny z uniwersytetu Coimbry, dr. Antoni Jose d'Almeida.

—

W Berlinie rozpoczęły się rokowania polsko-niemieckie w sprawie przejęcia obszarów, przyznanych Polsce na mocy traktatu pokojowego.

—

W Warszawie odbyła się uroczystość święta dzieci na cześć Herberta Hoover'a.

—

Dn. 13 sierpnia odbył się w Belwederze akt wręczenia na uroczystej audjencji listów uwierzytelniających przez pierwszego posła nadzwyczajnego i ministra upełnomocnionego Rumunji, p. Aleksandra G. Floresco.

—

Posłami nadzwyczajnymi i ministrami upełnomocnionymi Rzeczypospolitej Polskiej za granicą mianowani zostali: w Paryżu Maurycy hr. Zamoyski (I klasa), w Londynie Eustachy ks. Sapieha (I klasa), w Rzymie przy rządzie włoskim Konstanty Skirmunt, (I klasa), przy stolicy Apostolskiej Józef Wierusz-Kowalski (II klasa), w Waszyngtonie Kazimierz ks. Lubomirski (I klasa), w Pradze Czeskiej Stanisław Patek (II klasa), w Bukareszcie Aleksander hr. Skrzyński (II klasa), w Białogrodzie Erazm Piltz (II klasa), w Brukseli Władysław Sobański (II klasa), w Sztokholmie Zygmunt Michałowski (III klasa), w Atenach August Zalewski (III klasa), w Kopenhadze Aleksander hr. Dzieduszycki (III klasa)

Święto Wojsk Polskich w Warszawie.



Na placu Saskim. Naczelnik Państwa przechodzi przed frontem szeregów wojskowych, prezentujących broń.

Fot. St. Brzozowski.



Na placu Saskim. Panie ozdabiają kwiatami naszych żołnierzy.

Fot. St. Brzozowski.



NASI W TATRACH.

Trudne przejście patrolu w górach, pokrytych śniegiem.



Na widecie w Tatrach.

ŚWIĘTO DZIECI W WARSZAWIE.



Wręczenie przez dziewczęta chleba i soli panu Herbertowi Hoover'owi, serdecznie i gorąco witanemu przez stolicę naszą.

Fot. St. Brzozowski.

w Chrystjanji Czesław Pruszyński (III klasa). Dr. Adam hr. Tarnowski mianowany został posłem I klasy w stanie rozporządzalności.

—

P. Herbert Hoover zawiadomił ministerstwo zdrowia publicznego i centralny komitet nad dziećmi, że Ameryka przeznaczyła w dalszym ciągu 5 miljonów dolarów na ratowanie dzieci w Polsce. Podług kursu obecnego hojny ten dar wynosi około 90 miljonów marek.

—

Według dzienników szwajcarskich, tegoroczną nagrodę Nobla z działu literatury otrzyma poeta norweski Knut Hamsun.

—

Do Łodzi nadeszła pierwsza partja przędzy wełnianej, mianowicie 46 wagonów, wartości 30 miljonów marek.

—

W Krakowio odbył się cały szereg ważnych konferencji w sprawach ekonomicznych i bieżących, w których udział wzięli: prezydent ministrów Paderewski, ministrowie Biliński i Seyda, wiceminister Byrka i inż. dr. Bernard Diamand.

—

Z powodu brutalnej przemocy Niemieckiej na Górnym Śląsku i gnębienia Polaków, wybuchł tam zbrojny ruch, przyczem polska ludność uciemiężona rzuciła się samorzutnie do walki, nie mogąc dłużej znieść prześladowań niemieckich.

—

Rumuński prezes ministrów Bratiano oświadczył, że stolicą Rumunji w przyszłości będzie Kronsztadt.

—

Z Wiednia do Katowic udała się komisja Ententy pod przewodnictwem generała armji amerykańskiej Goodyeara, w celu przedewszystkiem przywrócenia na Górnym Śląsku porządku i zabezpieczenia normalnego przebiegu spraw.

—

Marszałek Foch wystosował do rządu niemieckiego notę, w której wyznacza termin na ewakuację wojska niemieckiego z obszarów Suwałk i Sejn. W nocie zaznaczono, że Rada Najwyższa przykłada szczególną wagę do ewakuacji tych terytorjów.

—

W Zagłębiu Dąbrowskiem wybuchł strajk ekonomiczny, który wywołał fatalne wrażenie na powstańcach, walczących na Górnym Śląsku.

—

Najwyższa Rada koalicyjna postanowiła, aby wojska sprzymierzonych w sile jednej dywizji niezwłocznie wkroczyły na Śląsk.

—

Dn. 23 sierpnia, odbyło się pod przewodnictwem marszałka Sejmu Trąmpczyńskiego z udziałem przedstawicieli rządu powiedzenie konwentu senjorów w sprawie Górnego Śląska.

—

Rada Najwyższa postanowiła wysłać na Śląsk Górny komisję międzysojuszniczą, złożoną z gen. francuskiego Dupont'a, angielskiego Malcolm'a, włoskiego Bencivegna i pułkownika amerykańskiego Goodyear'a. Komisja otrzyma zlecenie starania się o: 1) przywrócenie porządku, 2) wznowienie prawidłowej eksploatacji wegla. Mocarstwa sprzymierzone postanowiły pozatem, aby druga komisja międzysojusznicza o charakterze technicznym, mająca badać sprawę węglową w okręgach, sąsiadujących ze Śląskiem, Polską i Czechami, udała się tam natychmiast. Polska, Niemcy i Czechy będą w niej miały po jednym przedstawicielu.

Kalendarzyk wojenny.

11 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel wycofuje w dalszym ciągu rozgromione przez nas oddziały w kierunku na Berezynę.

Nasze oddziały osiągnęły w pościgu za nieprzyjacielem d. 10 b. m. linję odległą o 25 kilometrów na północny i południowy wschód od Mińska.

— Na froncie wołyńskim w celu przeciwdziałania dalszej celowej koncentracji wojsk bolszewickich, przerzucanych z frontu syberyjskiego na nasz front w związku z operacją podjętą na Litwie, wojska frontu wołyńskiego przeszły również do akcji zaczepnej z rejonu Brody-Łuck. Po krótkich a zaciętych walkach zajęto Krzemieniec i Dubno. Dalsza akcja w toku. Nieprzyjaciel cofa się za rzekę Stubłę.

— Na froncie galicyjskim lewe przeciwbolszewickie skrzydło frontu przyłączyło się w rejonie na północ od Wołoczysk do akcji zaczepnej wojsk frontu wołyńskiego i zajęło szereg pogranicznych wsi.

12 sierpnia. Na całym froncie litewsko-białoruskim akcja naszych wojsk rozwija się mimo złego stanu dróg i trudności terenowych pomyślnie. Na północny wschód od Mińska oddziały nasze dotarły do linji Nowa Hajna — Kondziałowicze — Downarówka, biorąc większą ilość jeńców do niewoli.

Na południowy wschód od Mińska oddziały nasze, wypierając nieprzyjaciela oparły się o linję — Śmiłowicze, Piaski — Dubowa. Na południowy wschód od Kojdanowa rozwinęły się dalsze walki. Rozproszone oddziały nieprzyjacielskie, gromadząc się, stawiają miejscami dość zacięty opór.

— W Wielkopolsce na froncie północnym, pomiędzy Ośniczewem a Zdunami podchodził patrol niemiecki, lecz był natychmiast odparty. Na Wrzeszczynę padały pojedyncze strzały. Na reszcie frontu spokój.

— Na froncie zachodnim, o godz. 3 w nocy odparto patrol niemiecki, podchodzący pod Łomnicę. Przez całą noc przerywany ogień z kulomiotów i karabinów na nasze posterunki pod Miechcinem i Ropczyskami. Na innych odcinkach frontu bez zmiany.

13 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, pościg pobitego przez nasze wojska nieprzyjaciela trwa w dalszym ciągu. Pod Smolewiczami (30 klm. na płnc.-wschód od Mińska), nieprzyjaciel, wzmocniony nadeszłemi posiłkami, stawił zacięty opór. Na odcinku na półn.-wschód od Mińska, rozbiły nasze wojska tylne straże wycofujących się na Bobrujsk bolszewików i osiągnęły linję Ihumeń-Dreczyn. W puszczy między Słuckiem a Ptyczą brygada bolszewicka była otoczona i razem z dowódcą, jen. Gregorjewem i sztabem, wzięta prawie cała do niewoli. Resztki tej brygady rozproszyły się po lasach. Na wschód od Słucka osiągnęły oddziały nasze linję rzeki Słuczy i Śliwki. Na odcinku Wilejki odrzuciliśmy nieprzyjaciela poza Krzywicze i linję rzeki Serwecz. Na odcinku Łuninca wzmożona działalność bojowa naszych oddziałów przednich.

— Na froncie wołyńskim, oddziały strzelców dywizji jen. Bernarda, postępując planowo naprzód i łamiąc opór nieprzyjaciela pod Klewaniem, popierane energicznie przez własną artylerję, zajęły w nocy z 12 na 13 b. m. po kilkogodzinnych zaciętych bojach Równo, zdobywając stopniowo silnie obsadzonę przez piechotę i artylerję zachodnie i południ. forty. Dowódca frontu wołyńskiego, jen. Listowski, wyjechał d. 13 b. m. do Równego. Oddziały jen. Aleksandrowicza zajęły Zdołbunowo i Szumsk. Zdobycz jest znaczna, jeszcze nieobliczona. W rejonie Stepania walki w toku.

14 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na północny wschód od Mińska pod Smolowiczami, po dwudniowej walce pobity nieprzyjaciel był odrzucony na linję rzeki Plisy. W kierunku na Bobrujsk wojska nasze posunęły się poza Ihumeń i obsadziły po krótkiej walce Puchowicze. Liczba jeńców wzrasta. Na innych odcinkach bez zmiany.

— Na froncie wołyńskim wojska nasze, postępując planowo i łamiąc miejscami słaby opór nieprzyjaciela, dotarły do linji Horynia na wschód od Równa. Nieprzyjaciel po zadanych mu klęskach pod Klewaniem i Rownem cofa się w popłochu ku wschodowi na Korzec.

Według dodatkowych sprawozdań, nieprzyjaciel, obsadziwszy pod Równem zachodnie i południowe forty, stawiał zacięty opór naszym oddziałom. Uporczywe walki, głównie przed fortem Obarów, trwały 8 godzin. Przy silnym współudziale naszej artylerji, kilkakrotnie brawurowo zmieniającej pod ogniem przeciwnika pozycje, strzelcy nasi energicznym atakiem wyparli nieprzyjaciela z dwu fortów, a następnie z miasta.

Na st. Równo bolszewicy pozostawili nieuszkodzony pociąg pancerny,

będący jeszcze pod parą, 5 czynnych parowozów, i przeszło 100 wagonów częściowo naładowanych materjałami wojennemi. Znaczna liczba jeńców, której jeszcze nie ustalono, wpadła w nasze ręcę.

Kawalerja nasza obejściem z północy i z południa przecięła nieprzyjacielskie linje kolejowe, uniemożliwiając w ten sposób ewakuację taboru kolejowego.

Pomyślne przeprowadzenie akcji i gwałtowność jej, które zadecydowały o stanowczem powodzeniu, zawdzięczać należy doskonalemu kierownictwu i duchowi, panującemu wśród naszych dzielnych wojsk.

Na północnym odcinku frontu oddziały nasze po zaciętych walkach wyparły nieprzyjaciela na prawy brzeg Słuczy.

W ten sposób cała linja kolejowa, idąca wzdłuż frontu od Wilna przez Baranowicze, Łuniniec, Sarny, Równo do Lwowa, jest w naszem posiadaniu.

— Na froncie galicyjskim, lewe skrzydło frontu galicyjskiego po przełamaniu dość silnego cporu bolszewików osiągnęło linję rzeki Połtwy do ujścia jej do Horynia, następnie linję Wilji od Lachowiec do Ostroga.

15 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim akcja postępuje planowo, na wołyńskim i galicyjskim bez zmiany.

16 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel, który, pobity w ostatnich walkach, wycofał się na wschód, koncentruje obecnie swe siły na linji Borysów-Bobrujsk.

— Na froncie wołyńskim nasze oddziały sforsowały po ostrej walce most kolejowy na prawym brzegu Słuczy, na wschód od Sarn, i obsadziły ten przyczółek mostowy. Przy zajęciu Ostroga zabrano przeciwnikowi w boju 4 działa, 16 kulomiotów i przeszło 2,000 karabinów.

17 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel koncentruje w dalszym ciągu rozbite wojska w rejonie Borysowa i Bobrujska, wzmacniając równocześnie te odcinki świeżo nadchodzącemi posiłkami. Na lewem skrzydle atakującego frontu zajęły nasze oddziały Bucław, Dołhinów i Krajsk. W kierunku Borysowa dotarliśmy przedniemi strażami do Ziembina i Zarzecza.

— Na froncie wołyńskim pod naporem naszych silnych oddziałów wywiadowczych bolszewicy wycofali się z Czerniachowa i Michałkowic nad Horyniem, na północ od Ostroga.

18 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel większemi siłami stawił opór w okręgu Urzecze, ale po zaciętej walce był odrzucony przez nasze oddziały w kierunku wschodnim, gdzie przeprowadził przegrupowanie i stara się bronić wzdłuż linji kolejowej Bobrujsk—Stare Drogi.

W walkach tych osiągnęliśmy stację Wierchutin, wsie Solon i Nowosiołki i stację Talka.

Oddziały nasze w dalszym ciągu posuwają się naprzód.

— Na froncie wołyńskim na wschód od Sarn nasze oddziały wywiadowcze doszły do linji Kamienne Sieliszcze—Budnia—Lwa—Masiewicze Rokitno.

— Na froncie galicyjskim kawalerja nasza, czyszcząca przedpole, zdobyła silnie broniony przez bolszewików Zasław.

Rozbity nieprzyjaciel cofnął się pośpiesznie w kierunku wschodnim.

Kawalerja nasza w pościgu za nim zajęła bez boju Pryputnię, Radoszówkę i inne wsie na wschód i północny wschód od Zasławia.

19 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim, oddziały nasze, ścigając nieprzyjaciela, osiągnęły linję Berezyny od jeziora Pielik do miasteczka Berezyny, od którego na zachód toczy się walka. Na przyczółku mostowym Borysowa walki trwają. Na południo-zachód od miasteczka Berezyny wojska nasze zajęły Boguszewicze i Reczki. Na odcinku północnym nieprzyjaciel opuścił linję rzeczki Łuczajki i cofa się na wschód. Na odcinku Łunińca, bolszewicy wycofali się za Słucz, zerwawszy most kolejowy.

20 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel wzmocniony nadeszłemi posiłkami, stawił nadzwyczaj silny opór na przyczółku mostowym Borysowa, brawurowy jednak atak naszej piechoty zmusił nieprzyjaciela do opuszczenia umocnionych stanowisk i do wycofania się za Berezynę. Na południe od Borysowa dochodzą nasze przednie oddziały do miasta Berezyny, Świsłocza i Osipowicz. Na północnym odcinku wycofał się nieprzyjaciel w rejonie Kosia pod naporem naszych oddziałów, poza rzekę Dzisnę. Jednocześnie rozwinęły się w rejonie Głębokiego zacięte walki. Na odcinku Łunińca ożywiona działalność bojowa naszych przednich oddziałów.

— Na froncie wołyńskim. Na północ od Bereżna nad Słuczą oddziały nasze osiągnęły linję Klesowo-Tomaszgród, dalej wzdłuż rzeki Lwa po Ozierny. Nieprzyjaciel cofa się w dalszym ciągu w kierunku na Olewsk.

— Na froncie galicyjskim wzdłuż Zbrucza i dalej na północ od Ostróg spokój. Na zasadzie obopólnej umowy z władzami rumuńskiemi wojska nasze rozpoczęły dnia 18 b. m. obsadzanie Pokucia i zajęły już miasta Nadwórnę, Ottynję, Delatyn, Worochtę i Mikuliczyn.

21 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na północnym odcinku, na linji Hłubokie—Wergany walki trwają w dalszym ciągu. Oddziały nasze dotarły i obsadziły linję Berezyny od ujścia rzeki Uszy po Świsłocz. Po zaciętej walce zajęliśmy Osipowicze i odrzuciliśmy nieprzyjaciela w kierunku Tatarki.

22 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku północnym odparliśmy dwukrotny atak bolszewików na obsadzone przez nas Kosjany. W kierunku Głubokoje dotarły i zajęły nasze oddziały dworzec Bereźwicze.

— Na odcinku Dokszyc osiągnęliśmy linję Kraśniki — Sklańce — Ostrybok—Borsuki—Piotrowicze.

23 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim. Na odcinku północnym oddziały nasze, odrzuciwszy nieprzyjaciela w okręgu Dokszyc, zajęły linję miasteczko Berezyna, na wschód od Dokszyc—Czernica—Krupienie—Jasienowicze. Na odcinku wschodnim, przełamawszy zacięty opór nieprzyjaciela, dotarły nasze oddziały do linji Starynki—Jasień—Simonowicze. Nieprzyjaciel wycofał się na tym odcinku w kierunku wschodnim. Na odcinku Łunińca bez zmiany.

Oddziały frontu wołyńskiego zdobyły od d. 8-go do 18-go b. m. 10 dział, 50 kulomiotów, 3.000 karabinów. 45 parowozów, około 250 wagonów, dużo taboru wązkotorowego, przeszło 1.000 wozów i jaszczyków, około 100 samochodów ciężarowych i osobowych, częściowo zdemontowanych, jeden pociąg pancerny, warsztaty samochodowe i kolejowe nie uszkodzone w ruchu, dużo materjału sanitarnego, technicznego i t. d.

24 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim po pięciodniowych zaciętych walkach w okręgu Dokszyc rozbiły nasze oddziały siły bolszewickie, stojące na linji Plisa — Łużki, zmuszając śmiałym okrężnym atakiem część tych sił do poddania się. Oddziały nasze zajęły Szarkowszczyznę—Łużki i Plisę, zdobywając 2 pociągi pancerne, 7 lokomotyw, 130 wagonów, 7 dział i 20 karabinów maszynowych i wielkie zapasy amunicji. Liczba wziętych jeńców wynosi około 40 oficerów i 900 żołnierzy.

Zawiadomienie.

Sekretarz Generalny Naczelnego Komitetu Organizacyjnego instytucji „Żołnierz Polski“, Naczelny Redaktor Wydawnictw Polsk. Stow. Wydawn. „Placówka“, porucznik Walenty Zieliński powrócił z urlopu i objął swoje obowiązki.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą:
Rocznie **MK. 64** — Półrocznie **MK. 32** — Kwartalnie **MK. 16.**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (wojenny). Po skasowaniu telefonów t. zw. „wojennych“ numer telefonu będzie 70-57.

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.“: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym **Mikołaj Wisznicki.**